

help

jesteśmy razem

„Lata osiemdziesiąte przyniosły wzrost popularności Raya Charlesa wśród młodzieży. Muzyk wystąpił w filmie "The Blues Brothers", w serialach telewizyjnych i programach rozrywkowych, a także w reklamie. W 1985 roku znalazł się wśród artystów, którzy nagrali charytatywną piosenkę "We Are the World". Natomiast w 1988 roku Ray wystąpił wraz z nowojorskim baletem, a inicjatywa ta okazała się dużym sukcesem.”

Ray Charles – legenda soulu, Sylwia Ziarnik, s. 21



TEMAT NUMERU

Wszystkich Świętych – pamiętajmy o wybitnych niewidomych

Ray Charles – legenda soulu



s. 21

Ks. Jan Kaczkowski – „Onkocelebryta”



s. 38

Czynnik ludzki a procedury w komunikacji miejskiej



s. 28

help

MIESIĘCZNIK TYFLOREHABILITACYJNY

Fundacja Szansa dla Niewidomych

Chlubna 88

03-051 Warszawa

Tel/fax: +48 22 827 16 18, +48 22 510 10 99

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

**Daj szansę niewidomym! Twój 1% pozwoli
pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć**



Pekao SA VI O/ W-wa nr konta:

22124010821111000005141795

KRS: 0000260011

Projekt „HELP – wiedzieć więcej – miesięcznik, wiedza o świecie dotyku i dźwięku dla osób niewidomych, słabowidzących oraz ich otoczenia” jest dofinansowany ze środków PFRON oraz środków własnych fundacji.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

WYDAWCA



REDAKCJA NACZELNA

Marek Kalbarczyk, Joanna Kalbarczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I SKŁAD

Anna Michnicka

NAKŁAD WERSJI CZARNODRUKOWEJ

2000 egz.

NAKŁAD WERSJI BRAJLOWSKIEJ

80 egz.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego miesięcznika. Propozycje tematów lub gotowe artykuły należy wysłać na powyższy adres email.

Redakcja nie odpowiada za treść publikowanych reklam, ogłoszeń, materiałów sponsorowanych i informacyjnych.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, powielanie i wykorzystywanie zdjęć bez zgody autorów jest zabronione.



Ray Charles – legenda soulu
s. 21



Ks. Jan Kaczkowski – „Onkocelbryta”
s. 38



Czynnik ludzki a procedury w komunikacji miejskiej
s. 28



Potrzeba przynależności
s. 44

Spis treści

ODREDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

AKTUALNOŚCI _____ 7

WYDARZENIA

„Otwórz Oczy – Zobacz Więcej!” po raz trzeci ____ 10

Białostocka regionalna REHA _____ 13

CO WIECIE O ŚWIECIE?

Program Erasmus+. Czy jechać? Tak! _____ 15

TYFLOSFERA

Ray Charles – legenda soulu _____ 21

IOS 13 Utrudnienie czy ułatwienie _____ 24

Czynnik ludzki a procedury w komunikacji

miejskiej _____ 28

ŚWIAT MAGNIGRAFIKI

Połowę oka _____ 31

NAMOJE OKO

Rodzice dorosłych osób niepełnosprawnych –

postawy, rozterki, walka _____ 34

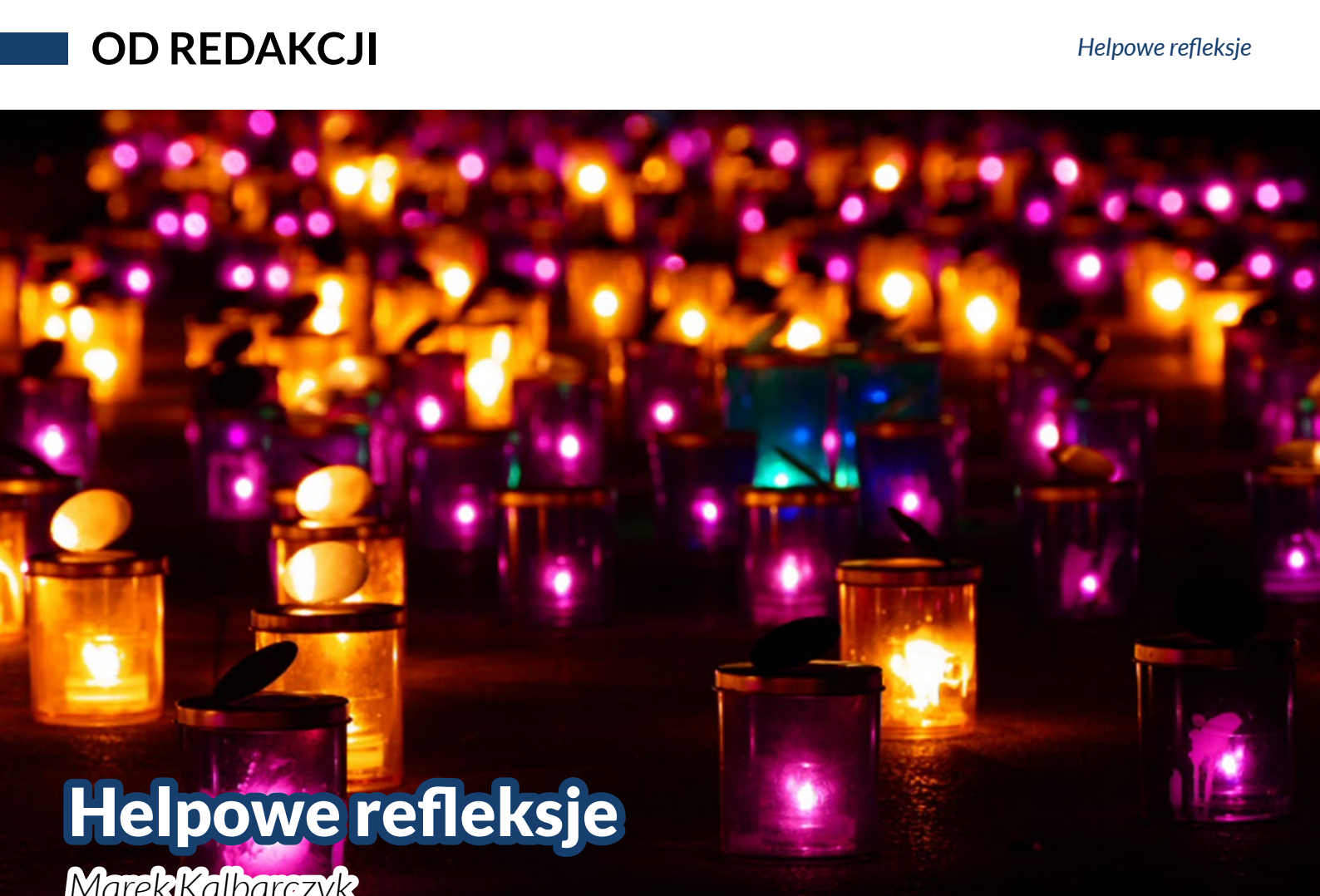
Ks. Jan Kaczkowski – „Onkocelbryta” _____ 38

Od ośeska do emeryta _____ 40

Czas chaosu _____ 42

JESTEM...

Potrzeba przynależności _____ 44



Helpowe refleksje

Marek Kalbarczyk

Listopad – coraz zimniej i smutniej. To czas refleksji, od których nie da się uciec. Nie da się też ich odwlec. Przychodzą do nas z coraz większą mocą, a chociażby dlatego, że z każdym dniem, miesiącem i rokiem jesteśmy starsi. Coraz bardziej nie możemy być naiwni i udawać, że wszystko jest mało ważne, chwilowe i przede wszystkim zabawne. Niestety, można tak myśleć, gdy się jest młodym, ale nie później. „Można” to nie znaczy, że wolno. Nie należy tego mylić z przyzwoleniem, ponieważ jest jedynie stwierdzeniem faktu, że gdy się jest młodym, nie rozumie się wielu rzeczy, a zrozumienie przychodzi z czasem. Należy dać mu szansę. Na lepsze rozumienie zasad, które nas dotyczą, przychodzi odpowiedni moment dzięki przeżywaniu przez nas doświadczeniom. O ile listopadowe święto Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszny bywają omijane w młodości, później stają się bardzo ważne. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że odchodzą nasi najbliżsi, których bardzo nam brakuje, a po drugie, uświadamiamy sobie kim właściwie jesteśmy. Odczuwamy silny związek z naszą historią, ludźmi, których co prawda nie znaliśmy, ale wpłynęli na to jacy jesteśmy, co robimy i co jest najistotniejsze.

Z powyższych powodów helpowe refleksje poświęcam moim bliskim, którzy odeszli akurat w tym roku. W jednym przypadku było to w jakiś sposób spodziewane. W drugim kompletnie zaskakujące. Gdy odchodzi osoba starsza, 84-letnia, żal jest tak samo wielki, jak w przypadku kogoś młodszego, ale odejście nie dziwi. Jesteśmy na nie przygotowani. Gdy jednak ten drugi człowiek miał zaledwie 62 lata, to oprócz żalu, odczuwamy głębokie zaskoczenie, a nawet wręcz protest – dlaczego!

Moja mama żyła 84 lata. Może nie odważyłbym się o niej napisać, gdyby nie była członkiem naszego środowiska. Od urodzenia źle widziała. Była osobą słabowidzącą, chociaż nie jest jasne, czy zarówno ona, jak i jej rodzina mieli tego świadomość. Zdjęcie ze ślubu jednoznacznie pokazuje jej wadę wzroku, a jednak w rozmowach z członkami rodziny nie potwierdzało się, że w tamtym okresie o tym wiedzieli. Wygląda na to, że w latach 40. i 50. nie zajmowano się takimi problemami. Marysia miała sobie po prostu radzić i tyle. I sobie radziła.

Urodziła się w roku 1935 w Warszawie. Mimo, że miała zaledwie 4 lata, zapamiętała mrozące krew

w żyłach sceny z polskiego września 39. Przeżyła okupację i mimo szalejącego terroru do roku 44 przeżyli jej najbliżsi. Do czasu jednak. Je ojciec i bracia, a więc mój dziadek i wujkowie brali udział w Powstaniu Warszawskim. Jednak i ten czas wszyscy oni przeżyli. Szczęście skończyło się po upadku powstania w ich dzielnicy, a mieszkali na Lesznie. Do kamienicy, w której mieszkali, przyszli Niemcy i Ukraińcy czy Rosjanie. Wygarnęli mieszkańców, spalili czy wręcz wysadzili kamienicę i „popędzili” ich w stronę Pruszkowa. Pech chciał, że o ile na co dzień w domu nie było mężczyzn powstańców, akurat wtedy przyszli. Schowali się, ale zbyt słabo, bo odnalazły ich psy. Razem pomaszerowali do pierwszego przystanku na Woli, gdzie z samego rana zamordowano mężczyzn, a dalej popędzono kobiety i dzieci.

Marysia pamiętała tę scenę i ostatnią rozmowę z ojcem, któremu „niczego nie brakowało”. Był bardzo wierzący i oddawał się Maryi i Jezusowi. W życiu doczesnym nie zmieniło to zamiarów oprawców, tym bardziej jednak pomogło mu dotrzeć do lepszego świata.

Babcia i mama zostały bez męża i najstarszego syna, z małym tobołkiem stanowiącym cały dobytek. Uciekły z pochodu na Pruszków i przeżyły. Po wojnie Marysia, jako dziecko bez domu, została skierowana do szkół na Opolszczyźnie. Wróciła do Warszawy kilka lat później, wyszła za męża i urodziła dwoje dzieci – najpierw moją siostrę, a po roku mnie. Niestety przekazała mi swoją wadę wzroku, która ciągnie się w rodzinie od dawna i nie skończyła się na mnie. Dwóch moich synów ma tę samą wadę i są słabowidzący.

Kraj i stolica zostały odbudowane, nasza rodzina także odzyskała równowagę. W latach 50. i 60. było nam bardzo ciężko. A jak może być w rodzinie, której ktoś ukradł i zniszczył wszystko! Dopiero w latach 70. odetchnęliśmy. Pracę mieli wtedy oboje rodziców. Mama jako osoba bardzo słabo widząca znalazła miejsce w warszawskiej spółdzielni inwalidów. Była osobą zaangażowaną, toteż gdy miałem zaledwie 16 lat namówiła mnie do działalności społecznej w Polskim Związku Niewidomych. Niedługo potem stałem się szefem uczących się niewidomych, czyli uczniów liceów i studentów. Ona sama doczekała się okazania zaufania ze strony członków związku na warszawskiej Pradze Północ i została Członkiem Zarządu Koła w tej dzielnicy.

Była wspaniała. Jak ma inaczej ocenić ją syn! Jednak to także bardzo obiektywna ocena. Gdy z perspektywy dłuższego czasu porównuję ją z innymi osobami słabowidzącymi, nie mogę sądzić inaczej. Życiorys, który tu pokrótce przedstawiłem, jest przecież wyjątkowy. Pewnie, że w czasie wojny ucierpiały miliony, a wśród nich wielu ludzi niepełnosprawnych, jednak fakt utraty bliskich i bezdomność, które udało się tak skutecznie pokonać i mieć takie osiągnięcia, to coś wyjątkowego.

Niestety, wszystko przemija i już nie ma wśród nas mojej matki. Dla wszystkich takie wydarzenia są niewyobrażalnie przykre, ale rady na to nie ma. Należy się cieszyć z tego, że śmierć prowadzi do innego świata, w którym dobrym ludziom nie grozi to, co zdarza się tutaj. Oby lata okupacji i nieludzkiego systemu nam się już nie przytrafiły.

Mój przyjaciel miał 61 lat, gdy dowiedział się o chorobie. Była tak poważna, że nie zdołał się od niej uwolnić. Zmarł w lutym tego roku. To wielka strata, tak dla mnie, innych jego bliskich, ale także dla Polski i świata. Janusz Skowron był bowiem człowiekiem wybitnym. Zawsze z odejściem takich ludzi wiąże się niepowetowana strata. Kto teraz będzie nam tak grał? Kto będzie miał taką odwagę mówić trudne prawdy o nas, o świecie, o polityce i kulturze?

Urodził się w roku 1957 jako niewidomy. Miał pecha. Nie miał genetycznej wady, a jego nerwy wzrokowe zostały uszkodzone w czasie ciąży, w której towarzyszyła mu siostra bliźniaczka. Po raz drugi miał pecha, gdy okazało się, że nie może być w domu razem z rodzicami. Byli rozwiedzeni, a matka musiała pracować zarobkowo. Niewidomego chłopca nie mogła oddać do żadnego przedszkola i zakład dla niewidomych w Laskach był jedynym rozwiązaniem. Janusz przebywał więc tam bodaj od trzeciego roku życia! Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji – jak bym mógł to wytrzymać – życie z dala od rodziny, od matki!

Od najmłodszych lat Janusz wykazywał ogromny muzyczny talent. Tu akurat szczęście, że był w Laskach. Gdzie indziej nauczyciele czy wychowawcy mogli tego nie zauważyć. W Laskach zauważono i uczono gry na fortepianie. Grał już świetnie gdy go poznałem, a więc w roku 68, gdy mieliśmy po 11 lat. Trafiłem do tej samej klasy. Jeszcze widziałem i mogłem obserwować jaki był. Jako słabowidzący nie do końca wiedziałem, jak mam go oceniać. Powoli



jednak uczyłem się tego. W naszej siódmej klasie bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Połączyła nas muzyka. Dla niego była jego zawodem, dla mnie hobby. Graliśmy razem nie raz – w śmiesznym klasowym zespole w Laskach, smooth jazzowym zespole w liceum, wreszcie podczas przyjacielskich spotkań przez cały okres naszej przyjaźni. Miałem to szczęście, że mimo ogromnej różnicy w graniu, Janusz nie żałował mi swojego wsparcia i czasu. Grał wspaniale, a ja starałem się go choć troszkę dościgać.

Był wybitnym intelektualistą. Jeszcze w szkole w Laskach mnie i naszej nauczycielce języka polskiego, Krystynie Tomczak, pokazał swoje wiersze. Były niesamowite. Nie mogłem ich profesjonalnie ocenić, bo byłem tak samo za młody, jak niekompetentny. Ona natomiast nie mogła wyjść z podziwu nad ich poziomem i urokiem. Do tej pory nie odnaleźliśmy tych wierszy. Nie wiemy, gdzie Janusz je schował. Później interesował się literaturą, religią, polityką, historią. Wiedział i rozumiał o wiele więcej niż inni. Gdy udało mi się namówić go do rozmowy na falach Radia Wnet, a było to na bodaj trzy tygodnie przed jego śmiercią,

przekazał słuchaczom swoje rozumienie rzeczy, które nas dotyczą. Warto tego posłuchać i wyciągnąć z jego słów osobistą korzyść.

Nie ma co ukrywać, cały rok 2019 upłynął mi pod wpływem odejścia Janusza Skowrona. Najwyraźniej był człowiekiem, który wpłynął na mnie i moje otoczenie w sposób zasadniczy. Nie każdy ma tę zdolność. Mają ją wyłącznie ludzie wybitni, którzy potrafią innym ułatwić zrozumienie spraw najważniejszych. Poznajemy ich, a następnie naśladujemy.

W moim przypadku dwie wymienione osoby – moja matka i przyjaciel mieli tak ogromne znaczenie, że nawet nie wiem, co we mnie z nich nie wynika. Ich już nie ma i nie wpłyną więcej ani na mnie, ani na innych ludzi. Szkoda! Pociesza jedynie to, że zapewne są jacyś następcy, którzy rozwijają swoich znajomych.

help
jesteśmy razem



Słoneczne Wzgórze zatrudnia osoby niepełnosprawne

Jak donosi portal gazetakrakowska.pl, w budynkach po dawnym internacie w Parku Sanguszków w Tarnowie działa Zakład Aktywności Zawodowej, który prowadzi tam hotel i restaurację Słoneczne Wzgórze. W hotelu i restauracji pracują 54 osoby, w tym 40 osób niepełnosprawnych. Pracują w hotelowej recepcji, w restauracji, w kuchni, w biurze, a także w ogrodzie. Niedawno ZAZ Słoneczne Wzgórze otrzymał z budżetu wojewody małopolskiego dofinansowanie w kwocie nieco ponad 60 tys. zł, która zostanie przeznaczona na zatrudnienie dziesięciu kolejnych niepełnosprawnych pracowników, bowiem placówka pręźnie się rozwija i już brakuje rąk do pracy.

Wystawa „Czarno na białym” z audiodeskrypcją

Jak informuje portal tp.com.pl, w Płocku odbył się wernisaż wystawy fotografii autorstwa Piotra Augustyniaka. Wszystkie fotografie zostały opatrzone audiodeskrypcją, audioprzewodnikami oraz napisami w brajlu, a tym samym stały się w pełni dostępne dla osób niewidomych. Ekspozycja składa się z 90 fotografii reportażowych, pochodzących z różnych

cykli, m.in. „Faceci bez nóg strzelają piękne bramki”, „Gabinet reklamy” czy też „Historie ludzkie z Płockiem związane”.

Chicago nieprzyjazne dla osób niewidomych

American Council of the Blind of Metropolitan Chicago, organizacja non profit wspierająca osoby niewidome i kilku niewidomych mieszkańców Chicago, złożyli pozew do sądu przeciwko władzom miasta – czytamy na portalu infolinia.com. Utrzymują oni, iż Chicago ma obecnie najniższy odsetek dostępnych dla osób niewidomych sygnalizacji dźwiękowych na skrzyżowaniach ze wszystkich większych miast w USA. „W rzeczywistości bardzo niewiele skrzyżowań z sygnalizacją świetlną w Chicago ma sygnały, które są użyteczne dla niewidomych przechodniów. (...) Z około 2,7 tys. skrzyżowań z sygnalizacją, tylko 11 – mniej niż połowa procenta – oferuje sygnalizację dostępną dla osób z dysfunkcjami wzroku.” – można przeczytać w pozwie. Wedle powodów jest to naruszenie amerykańskiej ustawy o osobach z niepełnosprawnościami – American with Disabilities Act.

Dotykowe terminale płatnicze barierą dla osób niewidomych

Terminale płatnicze bez tradycyjnej klawiatury z klawiszami, wyposażone jedynie w ekran dotykowy, stają się coraz bardziej popularne. Korzystanie z nich przysparza nie lada problemów osobom niewidomym i niedowidzącym – informuje portal cashless.pl. Na tradycyjnej klawiaturze terminali starszego typu osoby niewidome mogły bez problemów wprowadzić PIN. Skargę w tej sprawie do biura Rzecznika Praw Obywatelskich złożył mieszkaniec Krakowa, zwracając uwagę na dyskryminację osób niewidomych i prosząc „o interwencję w sprawie usług płatniczych, realizowanych w naszym kraju. W obrocie rynkowym coraz częściej pojawiają się terminale płatnicze z dotykową klawiaturą. Rodzi to poważny problem dla osób niewidomych, które chcą dokonać płatności kartą”.

Czworonożny, niewidomy Duffy odzyskał wzrok

Nasi bracia mniejsi też bywają niepełnosprawni. Czasem udaje się przywrócić im sprawność. Niewidomy pies Duffy stracił wzrok w wyniku cukrzycy, w przeszłości zaś był psem ratownikiem – informuje portal lelum.pl. Jego opiekunowie nie wahali się ani chwili, kiedy usłyszeli od weterynarzy z Veterinary Referral Center w Malvern w Pensylwanii, że ich podopieczny może odzyskać wzrok w wyniku skomplikowanej operacji. Podpisali zgodę na zabieg. Proces przywracania zwierzęciu wzroku został udokumentowany na youtube. Na youtube znalazł się także filmik prezentujący wzruszającą scenę powitania z opiekunami, kiedy Duffy po udanej operacji po raz pierwszy ich zobaczył. Widok wielkiej radości po obu stronach – bezcenny.

Dyskryminacyjna pizza

Guillermo Robles, niewidomy mieszkaniec Los Angeles, przed trzema laty oskarżył sieć Domino's Pizza o to, że nie był w stanie zamówić pizzy online – czytamy na portalu pcformat.pl. Powodem był brak odpowiedniego interfejsu, który umożliwiłby osobom niewidomym zamawianie pizzy ze strony internetowej pizzerii. Guillermo Robles wskazywał ustawę Americans with Disabilities Act of 1990, zapewniającą osobom niepełnosprawnym prawo do „pełnego i równego korzystania z towarów i usług (...) z dowolnego miejsca publicznego”. Prawnicy Domino's Pizza wskazywali natomiast, że przepis można zastosować wyłącznie do fizycznie funkcjonujących

pizzerii, a nie do ich stron internetowych. Sąd apelacyjny w Los Angeles przyznał rację skarżącemu, dowodząc, że przepisy ADA dotyczą w równym stopniu realnie funkcjonujących pizzerii, jak i ich stron internetowych oraz że niemożność zamówienia pizzy online była dla skarżącego dyskryminująca. Batalia trwa, bowiem prawnicy Domino's Pizza odwołali się do Sądu Najwyższego, a ten odesłał sprawę do ponownego rozpatrzenia w sądzie okręgowym w Los Angeles.

Google Chrome przyjazna dla osób niewidomych

Do przeglądarki Google Chrome wprowadzono tzw. automatyczne opisy obrazów bazujące na algorytmie uczenia maszynowego – informuje portal instalki.pl. Obrazy te dzięki temu będą dostępne w smartfonach dla osób niewidomych. Portal zwraca uwagę, że nie jest to całkowita nowość, a jedynie rozwiniecie funkcjonującego wcześniej elementu TalkBack, udostępniającego komunikaty głosowe w przeglądarce. Obecnie po włączeniu TalkBack niewidomy użytkownik otrzyma dość zgrubny opis tego, co znajduje się na zdjęciu. Należy oczekiwać, że nowinka ta będzie stopniowo udoskonalana, oferując w przyszłości bardziej szczegółowe opisy zdjęć.

Przebadano biura parlamentarzystów pod kątem dostępności. Jest źle.

Jedynie 21 procent biur parlamentarzystów jest dostępnych dla osób niepełnosprawnych ruchowo, zupełnie niedostępnych jest 49 procent – donosi portal rp.pl, przytaczając badania przeprowadzone przez Fundację Integracja. Jeśli chodzi o osoby niepełnosprawne wzrokowo, jest jeszcze gorzej. Kontrastowe oznakowania krawędzi schodów ma jedynie 18 procent biur. Tekst nie wskazuje na żadne usprawnienia dla osób niewidomych, np. udźwiękowienie lub brajłowskie oznakowania, co wskazuje na to, że takowych brak. Badanie nie jest w pełni miarodajne, bowiem na ankietę Integracji odpowiedziało 95 procent parlamentarzystów. Sytuację trafnie zdiagnozował były poseł i europoseł Marek Plura, obecny senator poruszający się na wózku – „Biura nie są przystosowane, bo odwiedza je mało osób z niepełnosprawnościami. A dlaczego ich nie odwiedzają? Bo nie są przystosowane. To błędne koło, którego efekt jest żenujący, bo posłowie pełnią służbę polityczną i mają szczególny obowiązek być dla wszystkich”. Poruszający się na wózku senator Jan Filip Libicki dysponuje biurem

dostępnym dla osób niepełnosprawnych ruchowo, ale gdy zgłasza się do niego telefonicznie osoba niepełnosprawna, najczęściej umawia się z nią w jej domu.

Mapy Google precyzyjnie poprowadzą osoby niewidome

Na tę funkcję Map Google przyjdzie jeszcze trochę poczekać polskim niewidomym. Niezwykle popularna aplikacja permanentnie się rozwija. Najnowsza funkcjonalność jest przeznaczona dla osób niewidomych – to głosowe komunikaty w czasie rzeczywistym, dotyczące pieszych tras – informuje portal myapple.pl. Są to komunikaty głosowe na temat trasy, np. odległość od różnych przeszkód, kierunek poruszania się, podążanie odpowiednim pasem czy stroną oraz ostrzeżenia o zbliżaniu się do ruchliwej drogi. Opcja ta jest na razie dostępna jedynie w Japonii i w USA. Google zapowiada jednak jej stopniowe wprowadzanie w kolejnych krajach. Opcję można będzie włączać w ustawieniach aplikacji przeznaczonej dla Androida lub iOS.

Niewidomi i niedowidzący uczą się orientacji przestrzennej w zakładzie penitencjarnym

Tak jak w całej populacji, tak i wśród niewidomych i niedowidzących zdarzają się osoby popełniające przestępstwa i odbywające kary więzienia. Zakład Karny w Bydgoszczy – Fordonie to jedyna w kraju jednostka penitencjarna, która posiada oddział dla skazanych mających problemy ze wzrokiem – czytamy na portalu expressbydgoski.pl. Co roku przebywa tu dwóch do trzech takich skazanych z całej Polski. Od razu przydzielany jest im przewodnik, są badani przez okulistę i przez psychologa. Każdemu niewidomemu skazanemu dedykowany jest indywidualny program rehabilitacyjny i wychowawczy, motywujący

do podjęcia określonych działań – uzyskania grupy inwalidzkiej, starania się o rentę z tytułu inwalidztwa, wyrobienia legitymacji Polskiego Związku Niewidomych i ukończenia kursu orientacji przestrzennej. Raz w roku do zakładu w Fordonie zjeżdżają ponadto osoby niewidome odbywające karę w systemie terapeutycznym poza oddziałem, by także uczestniczyć w 50-godzinnych kursach orientacji przestrzennej.

Niepełnosprawni żeglarze z medalami Mistrzostw Europy klasy Hansa 303

Mistrzostwa Europy w klasie Hansa 303 odbywały się w portugalskim Portimao. Polscy niepełnosprawni żeglarze z AKS OSW Olsztyn przywieźli do kraju trzy medale – informuje portal ro.com.pl. Piotr Cichocki zdobył indywidualnie złoty medal mistrzostw. Olga Górnaś-Grudzień wróciła do Polski ze srebrnym krążkiem zdobytym w indywidualnym biegu. We wspólnym wyścigu zawodnicy zdobyli dla naszego kraju złoto.

Czy dostępność dla jednych nie oznacza braku dostępności dla innych?

Rzadko zastanawiamy się nad tym jak realizować dostępność, by likwidacja barier dla osób niepełnosprawnych, która pomaga jednym, nie przeszkadzała innym. Nad tą kwestią pochyla się portal mir.org.pl, konstatując, że najczęściej mówiąc o osobach niepełnosprawnych myślimy o osobach poruszających się na wózkach inwalidzkich, zapominając np. o osobach niewidomych czy niedowidzących, które korzystają z systemów dotykowych i wypukłych elementów nawierzchni. Wymagania zarówno jednych, jak i drugich są odmienne. Dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich progi na drogach nie są wskazane, natomiast dla osób niewidomych lub niedowidzących stanowią istotny element informacyjny. Należy więc zachować tzw. próg minimalny, nie stanowiący przeszkody dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich, spełniający jednocześnie istotną funkcję informacyjną dla osób niewidomych i niedowidzących.





„Otwórz Oczy – Zobacz Więcej!” po raz trzeci

Katarzyna Kozak

We wrześniu bieżącego roku po raz trzeci szczeciński Tyflopunkt Fundacji zorganizował seminaria w zakresie projektowania uniwersalnego oraz obsługi klienta z niepełnosprawnością. Spotkania odbyły się w ramach projektu pod nazwą „Otwórz Oczy – Zobacz Więcej! – III edycja” realizowanego ze środków budżetu Województwa Zachodniopomorskiego. Odbiorcami byli radni miast i powiatów, społeczne rady ds. osób niepełnosprawnych, także pracownicy administracji publicznej, placówek edukacyjnych, placówek zdrowia, instytucji kultury czy przedstawiciele organizacji pozarządowych.

Uniwersalne, to znaczy dla każdego

Idea projektowania uniwersalnego wywodzi się z krajów skandynawskich i mówi o tym, by już na etapie projektowania jakiegoś produktu, usługi, a także budynku czy przestrzeni, pomyśleć o różnych

grupach społecznych i ich potrzebach, a następnie potrzeby te uwzględnić w procesie budowy. W ten sposób, mówiąc w dużym uproszczeniu, powstanie produkt lub miejsce, które jest uniwersalne i z którego może skorzystać tak naprawdę każda osoba. To ważne, ponieważ dzięki temu nie zawężamy grupy odbiorców swojej oferty. Z drugiej strony zaś udostępniamy osobom o szczególnych potrzebach dostęp do dóbr i usług. Z kolei uwzględniając różnorodność potrzeb na etapie projektowania, chronimy się przed koniecznością późniejszych inwestycji i przebudowań, które przecież wiążą się z kolejnymi nakładami finansowymi.

Aby lepiej zobrazować teorię, dobrze jest posłużyć się przykładem. Projekt, który realizujemy zakłada zorganizowanie spotkań na terenie trzech różnych powiatów województwa zachodniopomorskiego. Jak dotąd spotkania przeprowadzamy z powodzeniem, także dzięki uprzejmości władarzy miast, którzy udostępniają nam przestrzeń w budynkach swoich urzędów. W tym roku ugościł nas m.in. Dom Kultury w jednym z miast powiatowych, który, jak się okazało, mieści się na drugim piętrze w budynku bez windy. Abstrahując od tematu – nieco zrzędył nam

miny na wiadomość o tym, że cały przywieziony ze sobą sprzęt musimy niestety wnieść na drugie piętro. Jednak, idąc dalej tym tropem, na ile dostępna jest oferta tego ośrodka kultury dla mieszkańców miasta? U źródła dowiedzieliśmy się, że na parterze budynku znajduje się aula, w której organizowane są koncerty, pokazy filmowe czy inne większe wydarzenia, zatem nie jest tak, że osoba z ograniczeniami ruchowymi nie może prowadzić aktywnego życia kulturalnego, jednak klatka schodowa w tej akurat instytucji, mimo wszystko stanowi sporą barierę.

Zamknięte oczy widzą więcej

Tytuł naszego projektu ma skłaniać do „otworzenia oczu” aby dostrzec potrzeby różnych ludzi, nie tylko tych w pełni sprawnych i samodzielnych. Podczas naszych spotkań prowadzący seminaria powiedział bardzo ładne słowa, mianowicie „zamknięcie oczu bardzo często, paradoksalnie, je otwiera”. Dlatego też zachęcaliśmy uczestników spotkań do założenia opasek na oczy i spróbowania przemieszczenia się po budynku, który de facto wielu z nich bardzo dobrze znało, ponieważ w nim bywało lub nawet na co dzień pracowało. Prawdopodobnie dopiero zamknięcie oczu i wyjście z sali konferencyjnej pozwoliło

Idea projektowania uniwersalnego wywodzi się z krajów skandynawskich i mówi o tym, by już na etapie projektowania jakiegoś produktu, usługi, a także budynku czy przestrzeni, pomyśleć o różnych grupach społecznych i ich potrzebach, a następnie potrzeby te uwzględnić w procesie budowy.

zrozumieć wiele z omawianych podczas spotkania zagadnień i zrozumienia, jak wiele niepozornych (dla w pełni widzących osób) szczegółów ma znaczenie.

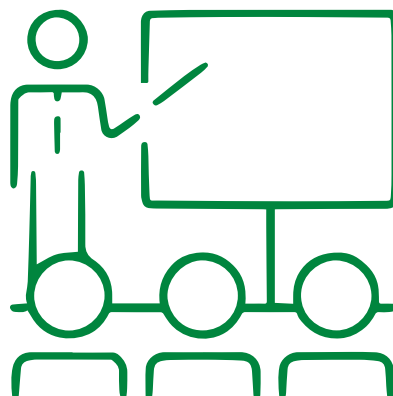
Znajdujemy się obecnie w takim czasie, kiedy bardzo wiele grup społecznych głośno domaga się równego traktowania oraz tolerancji, kiedy aktywiści na całym świecie alarmują o konieczności zatroszczenia się o coraz bardziej niszczące środowisko naturalne, w końcu kiedy pewien bogaty przedsiębiorca zza oceanu wysyła w kosmos samochód osobowy. Jednocześnie jest to czas, kiedy w Polsce, kraju położonym





w Europie Środkowej, w wielu instytucjach istnieją bariery, w szczególności architektoniczne, stanowiące przeszkodę nie do pokonania dla osoby z niepełnosprawnością. Przeszkodę, która nierzadko uniemożliwia samodzielne załatwienie nawet błahej, codziennej sprawy urzędowej.

Trzecia edycja naszego projektu to kolejne trzy odwiedzone przez nas powiaty i kilkadziesiąt kolejnych osób, z którymi rozmawiamy i którym staramy się poszerzyć pole widzenia. Żywimy szczerą nadzieję, że wracając po czasie do miejsc, w których już byliśmy, zauważymy także zmiany w przestrzeni, co świadczyłoby o tym, że nasz cel został osiągnięty.





Białostocka regionalna REHA

Damian Laszewski

W ramach wydarzenia organizowanego co roku przez Fundację Szansa dla Niewidomych REHA FOR THE BLIND IN POLAND, 31 maja na białostockim Rynku Kościuszki miał miejsce integracyjny piknik. Zorganizowano prezentację działalności instytucji pracujących na rzecz osób niewidomych i występy artystyczne. Spotkanie uświetnili: Henryk Misiewicz (podopieczny Fundacji), zespół Viesna, katolicki chór Totus Tuus pod kierownictwem Doroty Tymińskiej (wszyscy z Białegostoku) oraz Natalia Aleksiejuk z Topolan.

Viesna to grupa muzyczna śpiewająca muzykę polską, rosyjską, białoruską i ukraińską. Widzowie bawili się przy dźwiękach muzyki folk and dance z elementami disco, elektro i rocka. Członkowie zespołu nazywają muzyczny styl, w którym tworzą, stylem Viesna. Na podlaskiej estradzie grupa funkcjonuje od 2007 roku, ale jest związana z muzyką od ponad



VIESNA®



30 lat. Przed założeniem Viesny jej członkowie śpiewali w innych zespołach lub chórach cerkiewnych. Wielu członków rodzin wokalistki i kompozytora piosenek działa w branży muzycznej od dawna. Chcą rehabilitować i aktywizować namawiając do życia przy dźwiękach tanecznych przebojów takich jak: „Smereko”, „Polubiła ja jaho”. W repertuarze są piosenki zainspirowane twórczością białoruskich poetów z Podlasia takich jak Wiktor Szwed czy Mira Łuksza oraz piosenki autorskie. Muzykę komponuje Tomasz Trochimczuk – pomysłodawca i założyciel zespołu.



Utwory chwytają za serce i budzą wspomnienia, stąd nazwa najnowszego albumu „Wiera, Nadzieja i Łubow”, a więc „Wiara, Nadzieja i Miłość”.

Zespół wydał do tej pory dwa albumy, najnowszy można nabyć m.in. w sieci sklepów Empik. Viesna to jeden z pierwszych białoruskich zespołów z Białegostoku, którego płyta jest tam dostępna. Jest dostępna także na portalach muzycznych takich jak spotify. Na początku swojej działalności artyści Viesny występowali na ogólnopolskim festiwalu piosenki białoruskiej, gdzie otrzymali wyróżnienie. Obecnie zespół pracuje nad kolejną płytą z nagraniami studyjnymi oraz nad poszerzaniu swojego repertuaru.

Totus Tuus jest to chór katolicki działający przy rzymskokatolickiej parafii p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Rodzin w Białymstoku. Chór powstał w 2013 roku z inicjatywy tamtejszego proboszcza ks. Jana Hołodka. Nazwa chóru pochodzi od słów wypowiedzianych przez Jana Pawła II „Totus Tuus” – „Cały Twój”. Z pewnością chór jest jednym z niewielu w kraju, który oprócz utworów sakralnych i patriotycznych, śpiewa także muzykę rozrywkową. W przeważającej części repertuar zdominowały utwory kościelne – wokaliści występują w białostockich kościołach. Chór aktywnie działa także po za murami świątyń katolickich, chociażby na wigilii miejskiej. Brał udział w festiwalu muzyki i sztuki, współpracuje z katolickim stowarzyszeniem Droga, jest także częstym uczestnikiem Przeglądu Pieśni Maryjnej. Chór Totus Tuus współpracuje z kilkoma związkami niewidomych. Swymi koncertami umila czas mieszkańcom i pracownikom domu pomocy społecznej. Ponadto występuje charytatywnie na festynach rodzinnych, podczas których zebrane fundusze są przeznaczane na budowę kościoła, przy którym działa chór, a także jest częstym uczestnikiem Orszaku Trzech Króli. W stowarzyszeniu KLANZA chór śpiewa utwory rozrywkowe i patriotyczne. Podczas archidiecezjalnego festiwalu liturgicznego Totus Tuus otrzymał wyróżnienie. Członkowie chóru chcą trafić do serc swoich słuchaczy oraz pobudzać pozytywne emocje zarówno u odbiorców, jak i samych chórzystów. Chór pragnie uświetniać nabożeństwa kościelne oraz brać czynny udział w uroczystościach państwowych i kościelnych.



Program Erasmus+. Czy jechać? Tak!

Karol Dybowski

Dla nie wtajemniczonych pozwolę sobie na wstępie wyjaśnić czym jest program Erasmus+. Moim zdaniem jest to najsmarzejzy i najlepszy projekt edukacyjny jakim aktualnie dysponuje nasz system edukacyjny. Jest to projekt dofinansowany ze środków Unii Europejskiej, którego głównym celem jest integrowanie społeczności europejskiej oraz podnoszenie kwalifikacji zawodowej i naukowej. Brzmi bardzo podniośle i tak też jest w rzeczywistości. Jednak poza sztampowymi stwierdzeniami i doniosłymi celami są wartości, które sprawiają, że będę Was, jako czytelników starał się przekonać do samej idei. Erasmus+ jest kierowany przede wszystkim do studentów i pracowników uczelni wyższych. Do tej pory ze stypendiów Erasmus + skorzystało 4 mln osób, z czego 2 miliony to studenci z różnych europejskich uczelni. Pomysłodawcą samej idei tego genialnego programu był Erazm z Rotterdamu i właśnie na jego cześć został nazwany Erasmusem. Postaram się przedstawić i oddać ducha wymiany studenckiej i praktyk, które naprawdę mogą zmienić życie, a co najmniej być pięknym wspomnieniem. Poniżej będzie można również znaleźć praktyczne porady oraz informacje dotyczące samego aplikowania na Erasmusa. Mam

nadzieję, że niezdecydowanych czytelników uda mi się przekonać do zrobienia kroku w stronę wyjazdu na wymianę.

Nie będę ukrywał, że jestem wielkim fanem samej idei wymian studenckich i praktyk, które umożliwiają studiowanie za granicą. Gdyby ktoś się zastanawiał czy jechać, moja odpowiedź brzmi: koniecznie! Program Erasmus+ to moc doświadczeń kulturowych, to kształcenie z zupełnie innym podejściem do nauki, to poznawanie nowych: krajów, światów, osób, języków, jedzenia i doznań zmysłowych. Kiedy złączy się te wszystkie elementy w jedną całość, naprawdę ciężko znaleźć jakiś koncept, który można przeżywać w równie piękny sposób.

Co się stało, że będę tak bardzo zachęcał do uczestnictwa w tym programie? Nie jestem przedstawicielem Unii Europejskiej, ambasadorem Erasmusa, ani żadnym innym oficjelem, któremu płaciłoby się za takową czynność. Jestem studentem, który przeżył na Erasmusie piękne chwile, którymi chciałbym się podzielić i zachęcić wszystkich do wyjazdu. Co więcej, myślę, że cały system stypendialny, który pozwala na wyjazdy poza granice naszego kraju, jest wprost

genialny. Przez ostatnie trzy lata udało mi się spędzić blisko dwa lata na różnych europejskich uczelniach, w trzech różnych krajach. Wszystko to dzięki programowi, który (słowo daję) może zmienić podejście i samo życie.

Żeby nie być gołosłownym, przytoczę kilka historii, które przeżyłem, zapamiętałem i których nigdy nie zapomnę. Moja największa przygoda z Erasmusem miała miejsce w mało znanej części Europy. Historią, którą zaczniemy, będzie druga wymiana studencka. Wszystko to działo się w centralnej Bułgarii, w mieście Wielkie Tyrnowo. Kiedy znajomi słyszeli, że jadę do Bułgarii na Erasmusa, najczęściej uśmiechali się krzywo, ale życzliwie. W momencie, w którym dowiadawali się, że wcale nie jadę do Sofii, ani Złotych Piasków ich miny zmieniały się w coraz większy grymas niedowierzania. No bo po co jechać gdzieś do Bułgarii, skoro można się wygrzewać na hiszpańskich plażach, albo próbować włoskiej pizzy na przedmieściach Wenecji. Otóż pojechałem do Wielkiego Tyrnowa i to był piękny wybór. Zagranicznych studentów na Uniwersytecie im. Św. Cyryla i Metodego było piętnaścioro, wobec czego stosunkowo szybko udało nam się zaprzyjaźnić. Spędzaliśmy ze sobą bardzo

dużo czasu i po kilku miesiącach zaczęliśmy wspólnie podróżować. Zwiedziliśmy Rumunię, Macedonię, Turcję. Jednak chyba najbardziej spektakularną wspólną przygodą było wejście do byłej radzieckiej bazy wojskowej na szczycie góry Buzludży. Nie byłoby to nic szczególnego, gdyby nie fakt, że baza wygląda jak statek UFO (dosłownie). Do środka dostaliśmy się podziemnym korytarzem wyglądającym jak z post apokaliptycznego filmu o zombie. Widok w środku był czysto surrealistyczny i wspaniały jednocześnie. W środku można zobaczyć salę amfiteatru, którą projektowało kilkudziesięciu artystów. Ten betonowy kolos jest świadectwem rozmachu, dawnym wspomnieniem sowieckiej potęgi i jej upadku zarazem. Wielu z czytelników może się zastanawiać: „wszystko bardzo pięknie, ale przecież ten tekst miał być o programie Erasmus+, a nie o tym, że jakiś student jeździ sobie po starych bazach wojskowych”. Piszę o tym, żeby pokazać, że studia to nie musi być tylko przykry obowiązek lub szara rzeczywistość. Erasmus naprawdę umożliwia poszerzenie horyzontów i poznanie wielu ciekawych rzeczy. Łącznie z nowym naukowym podejściem do kierunku, który studiujemy. Można czerpać wiedzę od profesorów z różnych dziedzin. W każdym kraju nauka prezentuje się inaczej, można







poznać nowatorskie rozwiązania praktyczne oraz zupełnie nowe podejście do nauki. Innymi słowy, każdy znajdzie coś dla siebie.

Do tej pory była mowa tylko i wyłącznie o plusach wyjazdu na stypendium w ramach programu Erasmus+. Moim zdaniem ciężko znaleźć minusy. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to fakt różnic programowych. Niektóre polskie uczelnie niestety nie uznają części przedmiotów, które są na zagranicznych uczelniach. Dlatego po powrocie na rodzimą uczelnię czasami trzeba powtórzyć semestr, rok akademicki, albo nadrobić pewne przedmioty. Możliwe jest też równoległe nadrabianie zaległych różnic programowych bez powtarzania roku. Trzeba też przyznać, że Erasmus to czasami sporo dokumentów, które trzeba wypełnić i chodzić z nimi od pokoju do pokoju w dziekanacie. Jednak coraz częściej można wypełnić niektóre dokumenty elektronicznie, co bardzo ułatwia sprawę. Generalnie rzecz biorąc wydaje się, że plusy przysłaniają ewentualne minusy. Warto skontaktować się z koordynatorem do spraw Erasmusu i porozmawiać na temat wyjazdu i dostępnych ofert uczelni partnerskich. Trzeba też dodać, że w ramach programu Erasmus+ można również wyjechać na

praktyki do dowolnego kraju Unii Europejskiej. Dostaje się na nie stypendium w wysokości 550 euro, plus ewentualne dodatki z uwagi na stypendium socjalne lub dla osób niepełnosprawnych. Jest to ciekawa propozycja dla osób, które chciałyby zdobywać doświadczenie zawodowe na arenie międzynarodowej. Dodatkowo program Erasmus+ obejmuje również pracowników naukowych.

Na program Erasmus+ można wyjeżdżać w ramach dowolnego kierunku studiów na uczelnie partnerskie (np. Uniwersytet w Sewilli lub Londynie), z którymi nasza macierzysta uczelnia (np. Uniwersytet Jagielloński lub Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) ma podpisaną umowę o współpracy.

Oczywiście mogą pojawić się głosy, że nie wszystkim na to stać. Zgadza się, ale nie jest to wcale takie drogie jak mogłoby się wydawać. Wysokość stypendium zależy od kraju, do którego się udajemy, np. jadąc do Bułgarii otrzymuje się 350 euro miesięcznie, natomiast w Hiszpanii 450 euro. Każdy kraj ma ustaloną swoją własną wysokość stypendium w zależności od kosztów utrzymania. Po krótkiej kalkulacji można dość do wniosku, że dopłacając np. 1000 złotych

miesięcznie do stypendium można bez problemu utrzymać się za granicą. Warto pamiętać, że istnieją też dodatkowe stypendia: stypendium socjalne oraz dla osób niepełnosprawnych. To pierwsze zwiększa stypendium każdego miesiąca o 200 euro, natomiast na podstawie drugiego można ubiegać się o zwrot kosztów spowodowanych niepełnosprawnością. Oznacza to, że możemy otrzymać środki na wynajęcie przewodnika, dodatkowych kosztów transportu lub zakwaterowania przystosowanego do naszych potrzeb. Jeżeli istnieje taka potrzeba, można uzyskać dofinansowanie na wyjazd opiekuna.

Wymiany tego typu budują relacje, przyjaźnie i znajomości, które często trwają długie lata, albo zostają na zawsze. Na swoim przykładzie mogę śmiało powiedzieć, że dzięki tym wyjazdom poznałem wspaniałych ludzi, którzy zostali moimi przyjaciółmi. Jeździliśmy razem zdezelowanymi taksówkami po ulicach Tangeru. Pędziliśmy pociągiem Orient Express odkrywać świat Istambułu, który okazał się magiczny.

Ze Słowakami weszliśmy na nowy etap przyjaźni, z Hiszpanami poznawaliśmy Polskę z zupełnie dla mnie nowej strony, a rozmów przed bułgarskim akademikiem nic nie jest w stanie zastąpić. Erasmus to oczywiście piękna przygoda, nauka, nowe kultury i wiele innych, ale przede wszystkim ludzie. Ludzie, którzy pomimo wielu różnic, obcych języków czy pochodzenia, tworzą nową społeczność. Jest to wartość sama w sobie, która sprawia, że na samo wspomnienie śmieją się oczy. Są to historie, ludzie i przygody, których nigdy się nie zapomni.

Pytania i odpowiedzi

1. Na jak długo można wyjechać?

Można jechać na jeden lub dwa semestry. Na studiach licencjackich można pojechać na 12 miesięcy, na studiach magisterskich również na 12 miesięcy w trakcie całego toku studiów. W przypadku studiów jednolitych magisterskich można pojechać razem na 24 miesiące.





2. Jak przebiega kwalifikacja?

Podstawowe kryteria zawsze brane pod uwagę to wyniki w nauce (średnia ocen) i znajomość języka obcego, w jakim prowadzone będą zajęcia za granicą. Są to kryteria ustalone w zasadach programu Erasmus. Aby ubiegać się o wyjazd na stypendium Erasmusa trzeba więc mieć dobre wyniki w nauce i znać język obcy w takim stopniu, aby w zagranicznej uczelni brać aktywny udział w zajęciach i zdawać tam egzaminy.

3. Kiedy można aplikować?

Rekrutacja na wyjazdy odbywa się w roku akademickim poprzedzającym wyjazd. Nie ma jednego, ogólnokrajowego terminu zgłaszania się studentów, którzy zamierzają ubiegać się o stypendium Erasmusa. Przeważnie rekrutacja odbywa się wczesną wiosną (przełom lutego i marca), ale dokładny termin ustala uczelnia macierzysta. Dlatego najlepiej skontaktować się z wydziałowym koordynatorem ds. Erasmusa i dowiedzieć się kiedy rozpoczyna się przyjmowanie wniosków rekrutacyjnych.

4. Jaki i jak dobrze trzeba znać język?

Znajomość danego języka obcego jest jednym z podstawowych kryteriów branych pod uwagę przy wyborze kandydatów na wyjazdy Erasmusa. Język obcy trzeba znać w takim stopniu, aby brać aktywny udział w zajęciach i podejść do sesji egzaminacyjnej. Co jednak bardzo ważne w ramach programu Erasmus, można uczestniczyć w kursach językowych przygotowujących do studiowania w danym języku.

5. Czy decydować się na wyjazd?

TAK! Wyjazd na stypendium Erasmusa może rozwinąć mentalnie, naukowo, językowo oraz po prostu poszerzyć horyzonty. Można bardzo dużo się nauczyć i wiele zobaczyć, tak naprawdę ciężko wymienić wszystkie pozytywne aspekty Erasmusa. Dlatego myślę, że warto rozważyć wyjazd na program Erasmus+. No bo jak nie teraz, to kiedy?





Ray Charles – legenda soulu

Sylvia Ziarnik

Listopad to miesiąc, w którym w szczególny sposób wspominamy zmarłych. Chciałabym napisać o osobie, która stanowi dla mnie jedną z najjaśniejszych gwiazd show biznesu. Jest postacią, niewątpliwie, zarówno legendarną, jak i kontrowersyjną. Jednak kimże my jesteśmy, by kogokolwiek oceniać? Nie ukrywam, że bodźcem do napisania niniejszego tekstu było obejrzenie przeze mnie pierwszy raz w całości filmu „Ray” (data powstania: 2004) w reżyserii Taylora Hackforda według scenariusza Jamesa L. White’a, choć miałam wcześniej kilka podejść do tej produkcji. Na zakończenie artykułu przedstawię kilka ciekawostek dotyczących powstania kinowej wersji biografii artysty. W przeważającej większości tekstu skupię się jednak na barwnym życiu geniusza soulu.

Ray Charles Robinson urodził się 23 września 1930 roku w Albany w stanie Georgia w USA. Matka wychowywała samotnie jego i jego młodszego brata, który zginął tragicznie na oczach 5-letniego Raya. To wydarzenie odcisnęło ogromne piętno na całym życiu artysty. Gdy Ray miał 5 lat zaczął tracić wzrok, który utracił całkowicie mając 7 lat. Uboga matka

postanowiła wysłać go do szkoły dla niewidomych dzieci mając świadomość, że tylko w ten sposób będzie w stanie przygotować syna do samodzielnego życia.

Nie byłabym sobą, gdybym w tym miejscu nie zatrzymała się na postaci matki Raya. Biorąc pod uwagę jej fabularną interpretację, dla mnie stanowi ona wzorcowe podejście do niewidomego dziecka. Mam na myśli głównie jej starania o jak największy poziom samodzielności syna. Zero nadopiekuńczości. Mądra, realna pomoc na miarę własnych możliwości. Chłopiec przemierzył samotnie 6 tys. km w drodze do szkoły dla dzieci niewidomych. Nauka w tego typu szkole była dla niego jedyną szansą na w miarę samodzielne funkcjonowanie. Matka wywodząca się z ubogiej dzielnicy nie mogła w inny sposób pomóc synowi. Jedna scena z filmu zapadła mi szczególnie w pamięć. Mały Ray szukał czegoś na podłodze. Jego mama znajdowała się w tym samym pomieszczeniu, ale nie dała mu tego po sobie poznać, obserwując zachowanie chłopca. Wówczas on postarał się wszelkimi pozostałymi mu zmysłami odnaleźć szukaną rzecz, a po chwili zorientował się, że mama także jest w pokoju. Padł jej w ramiona, a ona rzewnie płakała.

Ray Charles Robinson urodził się 23 września 1930 roku w Albany w stanie Georgia w USA. Matka wychowywała samotnie jego i jego młodszego brata, który zginął tragicznie na oczach 5-letniego Raya. To wydarzenie odcisnęło ogromne piętno na całym życiu artysty. Gdy Ray miał 5 lat zaczął tracić wzrok, który utracił całkowicie mając 7 lat.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że to może być fikcja, o jaką nietrudno w tego typu produkcjach, ale mimo to wzbudza ona mój podziw. Jako pedagog specjalny z wykształcenia, jestem szczególnie wyczulona na postawy rodzicielskie w stosunku do dzieci niepełnosprawnych.

Po ukończeniu nauki młody Ray rozpoczął współpracę z lokalną, małą wytwórnią muzyczną (Swingtime), która stanowiła początek jego drogi artystycznej. Wypromowała go i sprawiła, że stał się rozpoznawalny w USA. Zaproponowano mu wówczas pseudonim artystyczny składający się z jego dwóch imion. Nazwisko Robinson nosił także znany w tamtych czasach bokser. Chcąc uniknąć pomyłek pozostawiono Ray Charles. Z biegiem czasu artysta zmienił wytwórnię na większą, można by rzec bardziej komercyjną (Atlantic). Druga firma zaproponowała mu bowiem lepsze warunki. Ray był całe życie wyczulony na uczciwość i bał się, że jest oszukiwany przez współpracowników. Kazał początkowo płacić sobie banknotami jednodolarowymi, by łatwiej mu było policzyć zarobione środki.

Swój debiutancki singiel Ray Charles nagrał w 1949 roku, a w 1951 skomponował pierwszy hit – "Baby, Let Me Hold Your Hand". Już w latach pięćdziesiątych artysta łączył muzykę gospel z bluesem, nazywanym "muzyką diabła". Gdy miał niespełna 20 lat, w popularnym wówczas radiu był często nazywany muzycznym geniuszem. Do faktu łączenia muzyki gospel z bluesem odnosi się jedna ze scen filmowej biografii Raya. Podczas jednego z koncertów wśród publiczności, która świetnie się bawiła, pojawił się pastor z żoną. Krzyczał, by ludzie nie słuchali tej muzyki, ponieważ nie zostaną zbawieni.

W latach sześćdziesiątych Ray Charles aktywnie uczestniczył w obronie praw człowieka. Był pierwszym artystą, który odmówił występów w klubach, w których praktykowano segregację rasową. W związku z tym stan Georgia wyrzekł się go jako swojego obywatela. Jednak 24 kwietnia 1979 roku władze tego stanu oficjalnie przeprosiły artystę, a utwór "Georgia on My Mind" stał się hymnem stanu. Z filmu „Ray” wynika, że początkowo nasz bohater nie interesował się problemem prześladowania mniejszości rasowej. Na jego decyzję miała wpłynąć m.in. rozmowa z innym artystą, który zasugerował mu, że nie gra na południu kraju, gdzie Afroamerykanie byli prześladowani. Ray wówczas roześmiał się, mówiąc, że zostawia dla niego cały tamtejszy rynek.

Niestety wraz z wkroczeniem w świat muzyczny Ray poznał także narkotyki. Uzależnił się od heroiny, co było przyczyną częstych konfliktów z żoną. O życiu prywatnym artysty napiszę później. W 1965 roku Ray Charles został po raz trzeci aresztowany za posiadanie heroiny. Odbił leczenie w specjalistycznej klinice w Los Angeles i po niespełna 20 latach uwolnił się od nałogu. Po leczeniu nie wrócił do narkotyków do końca swego życia.

Lata osiemdziesiąte przyniosły wzrost popularności Raya Charlesa wśród młodzieży. Muzyk wystąpił w filmie "The Blues Brothers", w serialach telewizyjnych i programach rozrywkowych, a także w reklamie. W 1985 roku znalazł się wśród artystów, którzy nagrali charytatywną piosenkę "We Are the World". Natomiast w 1988 roku Ray wystąpił wraz z nowojorskim baletem, a inicjatywa ta okazała się dużym sukcesem.

W trakcie trwania kariery Ray Charles zdobył 12 nagród Grammy, a w 1988 roku otrzymał nagrodę Grammy za życiowe osiągnięcia. Jest pięciokrotnym doctorem honoris causa, laureatem niezliczonych nagród, w tym President's Merit Award przyznawaną przez prezesa organizacji Grammy, Neila Portnowa. Z kolei Burmistrz Los Angeles, James Hahn, mianował artystę „Skarbem Kultury” Los Angeles. Poza tym Ray otrzymał odznaczenie francuskiej Legii Honorowej oraz medal prezydenta USA za wkład w rozwój sztuki oraz specjalne wyróżnienie przyznawane przez Centrum Kennedy'ego (Kennedy Center Honors). 76 jego utworów znalazło się na listach przebojów. W sumie artysta nagrał ponad 75 albumów. Brał także udział

w koncertach charytatywnych. Zebrał niebagatelną kwotę (ponad 20 milionów dolarów), aby pomagać czarnym Amerykanom w edukacji.

W tym miejscu warto wspomnieć o fundacji Raya Charlesa. Szerzej opiszę jej cele, działalność oraz misję w kolejnym artykule. Dla osób zainteresowanych tą tematyką już teraz podaję link do oficjalnej strony organizacji: <https://theraycharlesfoundation.org/grants/>.

W styczniu 1986 roku Ray Charles został wprowadzony do Rockandrollowego Salonu Sławy. Natomiast w 2004 roku magazyn muzyczny Rolling Stone umieścił go na 10. miejscu listy stu największych artystów wszech czasów oraz na drugim miejscu listy stu największych wykonawców wszech czasów, sporządzonej w 2008 roku. Wpływ jego muzyki jest widoczny w wielu współczesnych piosenkach. Był muzykiem, który ukształtował rhythm and bluesa, a jego pomyślowość muzyczna stanowi inspirację dla pokoleń artystów grających rocka, soul, jazz, gospel i country. Artysta zmarł 10 czerwca 2004 roku na raka wątrobowokomórkowego w swoim domu w Beverly Hills w Kalifornii. Został pochowany na cmentarzu Inglewood Park Cemetery w Inglewood w Kalifornii.

Życie prywatne muzyka było bardzo bujne. Był dwukrotnie żonaty. Jego pierwszą żoną była Eileen Williams (od 31 lipca 1951 roku do 1952 roku), drugą – Della Beatrice Howard Robinson, z którą miał trzech synów. Małżeństwo z Dellą trwało od 5 kwietnia 1955 roku do 1977 roku. Wieloletnią partnerką Raya Charlesa aż do chwili jego śmierci była Norma Pinella. Muzyk był ojcem dwanaściorga dzieci, które miał z dziewięcioma różnymi kobietami. Powtórzę w tym miejscu pytanie ze wstępu do tekstu: kimże my jesteśmy, by kogokolwiek oceniać?

Na koniec chciałabym przytoczyć kilka ciekawostek dotyczących kulisów powstania filmu biograficznego o Ray Charlesie.

Odtwórca głównej roli, Jamie Foxx, sam grał na fortepianie we wszystkich scenach. Aktor analizował muzyka, aby lepiej oddać mimikę jego twarzy. Po kilku tygodniach przestał jednak odwiedzać Charlesa, ponieważ uznał, że 73-latek nie pomoże mu w naśladowaniu postaci w wieku 19 lat. Aktor musiał również nosić specjalne soczewki, w których nie widział nic nawet przez 14 godzin oraz brał lekcje alfabetu Braille'a w instytucie Braille'a w celu lepszego

przygotowania się do roli. Opłacało się, ponieważ rola ta przyniosła aktorowi Złoty Glob oraz Oscara, a sam film był nominowany do obu tych nagród.

Sam Ray Charles był konsultantem podczas realizacji filmu i zaakceptował jego ostateczną wersję. Na jego prośbę przepisano scenariusz alfabetem Braille'a. Gdy dowiedział się kto będzie odtwórcą głównej roli, zaprosił aktora do siebie i obaj grali przez około 2 godziny na dwóch osobnych fortepianach, po czym gwiazdor zaakceptował wybór reżysera.

Prawa do sfilmowania biografii gwiazdy Taylor Hackford nabył już w 1987 roku, ale nie znalazł studia chętnego do sfinansowania filmu. Żadna z wytwórni filmowych nie była zainteresowana tym przedsięwzięciem. Film nakręcono niezależnie, a po jego ukończeniu firma Universal podjęła się jego dystrybucji.

Jak w każdym filmie biograficznym, nie obyło się bez błędów. W jednej z ostatnich scen Della pojawia się na uroczystości w Georgii. Odbyła się ona w 1979 roku, a tymczasem od 1977 roku Ray i Della nie byli już małżeństwem. Z produkcji wynika także, że pierwszą żoną Charlesa była Della, z którą miał trójkę dzieci. Tymczasem w rzeczywistości pierwszą żoną muzyka była Eileen Williams i para miała tylko jedno dziecko. W filmie o pierwszej małżonce Raya nie ma ani słowa.

W ramach podsumowania chciałabym przytoczyć dwa cytaty artysty, które widnieją na jego oficjalnej stronie internetowej:

„I was born with music inside me. That's the only explanation I know”,

„I never wanted to be famous. I only wanted to be great”.

Postać czarnoskórego, niewidomego artysty kojarzy prawie każdy. Stał się inspiracją dla wielu muzyków. Jego geniusz muzyczny jest niezaprzeczalny. Ja chciałabym jednak podkreślić fakt, że Ray Charles jest zaprzeczeniem stereotypowej bierności wśród osób niepełnosprawnych. Był oczywiście niesamowicie uzdolniony. Jednak, obok talentu, wkładał ogromną pracę w swój rozwój od momentu, gdy zaczął w wieku 5 lat uczyć się gry na fortepianie. Talent w połączeniu z ciężką pracą dał efekt w postaci legendy muzyki, będącej guru dla wielu artystów. Nie do przecenienia jest także działalność charytatywna Raya Charlesa.



IOS 13 Utrudnienie czy ułatwienie

Mateusz Przybysławski

Firma Apple słynie z tego, że daje długie wsparcie, czyli aktualizacje swoim urządzeniom. Obecnie najstarszym telefonem, który otrzymał wsparcie, jest iPhone 6S, którego prezentacja miała miejsce we wrześniu 2015 roku. Ostatnie uaktualnienie z roku 2019 ma numer 13, prócz wielu nowości i udoskonaleń zawiera kilka błędów. W niniejszym artykule postaram się opisać nowości i niedoróbki, tak by każdy użytkownik zdecydował sam czy warto instalować, czy lepiej poczekać.

IOS13 można zainstalować na telefonach 6S i nowszych. System wnosi nowości takie jak: Tryb Ciemny, czyli w dużym skrócie jasne tła zamieniane są na czarne bądź ciemno szare. Litery zaś z czarnych stają się białymi.

Nowy IOS chroni naszą prywatność, pozwalając logować się danymi z konta Apple do usług, które na to pozwalają. System może stworzyć unikalny adres email, dzięki czemu podczas rejestracji nie ujawniamy swojego adresu mailowego.

- W aplikacji Mail zablokowanie nadawcy skutkuje przeniesieniem wszystkich wiadomości wysłanych przez tego nadawcę do kosza. Wyciszenie wążku wyłącza powiadomienia o nowych wiadomościach.
- Aplikacja Safari ma teraz menedżera pobierania. Pobierane treści zapisują się w aplikacji Pliki w folderze „Pobrane rzeczy”. Z poziomu Safari również mamy dostęp do tego folderu.
- Aplikacja Pliki obsługuje od teraz dyski zewnętrzne. Pliki obsługują tworzenie i rozpakowywanie plików ZIP.
- Funkcja dyktowania wykrywa automatycznie język, w którym mówimy.
- Uruchamianie aplikacji jest szybsze nawet o 50%.
- Uaktualnienia aplikacji są mniejsze średnio o 60%.
- Pobierane aplikacje z Appstore są mniejsze nawet o 50%.
- Pojawiła się nowa funkcja wyciszania nieznanych dzwoniących. Nieznane połączenia przekierowywane są do poczty głosowej. Nowości tej należy szukać w ustawieniach telefonu.

- Zoptymalizowane ładowanie baterii minimalizuje czas, w którym iPhone jest w pełni naładowany, co spowalnia proces starzenia się baterii.
- Aplikacje Znajdź mój iPhone i Znajdź moich znajomych zostały połączone w jedną, która umożliwia lokalizowanie utraconych urządzeń, nawet gdy nie są one połączone z siecią Wi-Fi ani komórkową. Pełna lista nowości w systemie IOS 13 znajduje się na stronie (<https://myapple.pl/posts/19974-system-ios-13-oficjalnie-dostepny>).

W niniejszym artykule skupię się na nowościach związanych z dostępnością dla osób niewidomych. Zaczniemy od tego, że ustawienia dostępności nie są już w menu „Ogólne”, lecz „Dostępność” otwieramy bezpośrednio z menu ustawień. Ustawienia dostępności przeszły o poziom wyżej, miejmy nadzieję, że za tym pójdzie większa dbałość o sprawy dostępności w kolejnych aktualizacjach systemu, bo niestety sporo niedociągnięć ma obecne wydanie IOS 13, ale o tym w końcowej części artykułu.

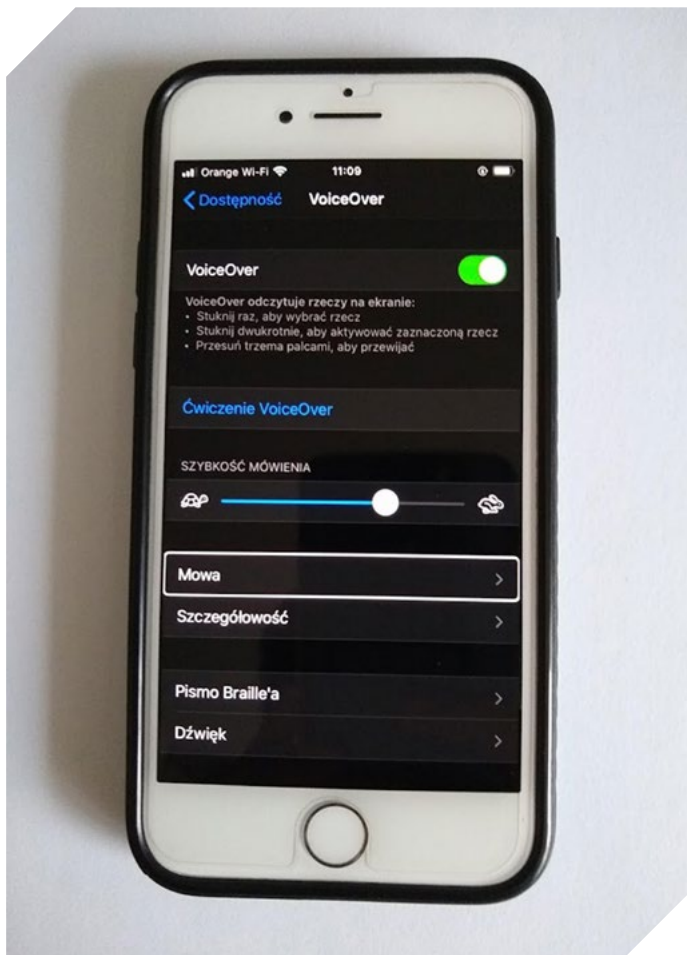
W opcjach Voice Over pojawiła się funkcja „Wykryj Języki”. Funkcja ta przełączy głos, gdy program wykryje inny język. Opcji tej należy szukać w menu „Mowa”.

Przełomową i jak dla mnie największą nowością jest w Voice Over funkcja polecenia. Opcja ta zmienia gesty dotykowe i skróty klawiszowe służące do obsługi telefonu. Przykładowo możemy zmienić gest „magicznego Stuknięcia”, który standardowo wykonywaliśmy stukając dwa razy dwoma palcami w ekran. Gest ten rozłączał połączenie czy odtwarzał bądź zatrzymywał muzykę. Mnie często nie działał ten gest. Aby zmienić gest „Magicznego stuknięcia” w Voice Over wybieramy „Polecenia”, tam „Wszystkie Polecenia” i kategorię „Interakcja”, tutaj odszukujemy „Magiczne stuknięcie” i klikamy przycisk „Dodaj Gest”. Teraz spośród listy gestów musimy wybrać ten, który nas interesuje. Może to być dla przykładu pojedyncze stuknięcie czterema palcami. Po takiej operacji magiczne stuknięcie będzie wykonywać się, gdy dwa razy uderzymy w ekran dwoma palcami i gdy raz dotkniemy ekranu czterema palcami. Jeśli uznamy, że któryś gest jest niepotrzebny, to możemy go usunąć ustawiając się na nim, wybierając „Usuń” maźnięciem w górę. Jeżeli będziemy chcieli przypisać gest, który jest już używany, to pojawi się okno „gest w użyciu”, a my będziemy mieli do wyboru przyciski „Przypisz” i „Anuluj”. Jeśli zbyt mocno namieszamy w gestach, to w poleceniach klikamy „Wyzeruj Polecenia Voice

Over” i wszystko wróci do stanu fabrycznego bez zerowania iPhona. Gesty dotykowe w opisany wyżej sposób możemy zmieniać w trybie pisma ręcznego i wejścia ekranu brajla. Możemy nawet zmieniać skróty klawiszowe. Takie udoskonalenie powoduje, że możemy przystosować program odczytu ekranu Voice Over do naszych potrzeb i upodobań.

Kolejną nowością w głównym drzewie Voice Over są „Czynności”. Nazwa została niefortunnie przetłumaczona, gdyż może mylić się z czynnościami na pokrętle. Czynności to profile, które pozwalają na dostosowanie ustawień Voice Overa tak, aby w danym miejscu zachowywał się tak jak sobie tego życzymy. Aby dodać profil, w głównym widoku Voice Over wybieramy „Czynności”, a tam „Dodaj Czynność”. W tym oknie wpisujemy nazwę profilu, ustawiamy wszystkie parametry, które nas interesują. Profil może uruchomić się automatycznie po otwarciu konkretnej aplikacji bądź po pojawieniu się określonego kontekstu. Profilu nie musimy w żaden sposób zapisywać, wystarczy wyjść o poziom wyżej. Jeśli chcemy pozbyć się określonego profilu, czyli czynności, to po ustawieniu się na niej wystarczy maźnięciem w górę wybrać „Usuń”. Profil możemy uruchomić ręcznie, musimy tylko do pokrętła dodać czynności i stamtąd „odpalić” żądany profil. Czynności to duża nowość dla wszystkich używających Voice Over. Czynności zbliżają ten czytnik funkcjonalnie do klasycznych czytników ekranu komputerowych takich jak NVDA czy Jaws, gdzie też można ustawiać profile. IOS to system zamknięty, jeszcze nigdy w historii nie był tak elastyczny dla użytkownika jak obecnie. Uważam, że to dobra zmiana, która pozwala w końcu dostosować czytnik ekranu Voice Over do swoich potrzeb.

W ustawieniach Voice Over pojawiła się kategoria „Dźwięki i Haptyka”. Opcji tej szukamy w Voice Over i w Dźwiękach. Mamy tu dostępne następujące funkcje. Dźwięki włączone lub wyłączone. Przełącznik ten odpowiada za dźwięki wydawane przez Voice Over. Są to wszystkie dźwięki, które pomagają zorientować się w jakiej części ekranu jest fokus i jak się przemieszcza. Gdy nie chcemy słuchać tych dźwięków, albo nagrywamy coś dyktafonem i nie chcemy, żeby dźwięki wydawane przez czytnik ekranu nagrały się, to możemy je bezproblemowo wyłączyć. Druga opcja to „Dopasuj do Głośności Mowy”. Jeśli opcja ta jest włączona, to pokrętło zmienia poziom głośności mowy i dźwięków Voice Over. Jeśli odznaczymy opcję „Dopasuj do głośności Mowy”, to dźwięki czytnika



ekranu regulujemy osobnym suwakiem. Takie ustawienia dają duże pole manewru użytkownikom, gdyż można ustawić mowę głośno, a dźwięki cichutko, bądź odwrotnie.

Kolejna pozycja w nowym podmenu to „Haptyka”. Opcja ta może być włączona lub wyłączona. Haptyka to sygnalizowanie wibracjami tego, co dzieje się na ekranie. Następna opcja odpowiada za intensywność haptyki. Ostatnie opcje w podmenu „Dźwięki i Haptyka” dotyczą tego, w jaki sposób jesteśmy informowani o zdarzeniu. Możemy tu wybrać dźwięk, haptyka bądź obie opcje jednocześnie. W końcu bez problemu można skonfigurować Voice Over, żeby nam wibrował tam gdzie chcemy, a o innych zdarzeniach informował dźwiękiem, albo tym i tym. Możemy dla zdarzeń nas nie interesujących wyłączyć zarówno haptykę, jak i dźwięk. Voice Over w obecnym wydaniu stał się czytnikiem bardzo elastycznym i każdy może ustawić sobie go wedle uznania.

Ostatnią zmianą, którą zauważyłem w ustawieniach Voice Over, jest interpunkcja. Ustawień odpowiadających za interpunkcję szukamy w „szczegółowości”. Gdy klikniemy w „Interpunkcję”, możemy

tam ustawić poziom interpunkcji. Mamy do wyboru: „Wszystkie”, „Niektóre” i „Żadne”. Jeśli takie ustawienia nas nie zadowolają, bądź chcemy, by dany znak był czytany inaczej, możemy stworzyć własną grupę interpunkcyjną. W tym celu klikamy „Dodaj Grupę Interpunkcji”. W pierwszym oknie wybieramy grupę, na której ma bazować tworzona grupa interpunkcji. W drugim oknie tworzymy nazwę grupy. Możemy też ustawić własne zastąpienia. W tym celu klikamy przycisk „Dodaj Zastąpienie”. Aby dodać zastąpienie w polu „Interpunkcja” wprowadzamy żądany znak, a w polu „Zastąpienie” wpisujemy tekst, który ma być wypowiedzany zamiast zastępowanego znaku. W tym oknie mamy do wyboru następujące opcje: „Ignoruj”, pozwala na interpretację znaku przez syntezytor mowy; „Zastąp” – jest wypowiedzany tekst zastępczy; „Usuń” – dany znak nie będzie odczytywany. Zastąpienie własne możemy standardowo usunąć maźnięciem w górę. W prawym górnym rogu mamy przycisk „Wyślij”, który pozwala podzielić się stworzoną grupą z innymi użytkownikami. Można sobie wyobrazić taką sytuację, że na stronie internetowej jest czytanych pełno myślników, których nie chcemy słyszeć, wówczas możemy stworzyć grupę, w której myślniki nie będą czytane i możemy podzielić się takimi ustawieniami z innym użytkownikiem. Aby zaimportować grupę należy kliknąć przycisk „Importuj”, który znajduje się w oknie interpunkcji. Całą grupę stworzoną czy zaimportowaną usuwamy standardowo maźnięciem w górę. Grupy interpunkcji najwygodniej zmieniać z pokrętła. Aby tego dokonywać, interpunkcję musimy mieć dodaną do pokrętła.

Ciekawym udogodnieniem jest pasek przewijania. Wykorzystujemy go przy długich tekstach czy listach. Znajduje się on w prawym dolnym rogu ekranu. Rozwiązanie to ucieszy wszystkich, którym nie podobało się przewijanie ekranu strona po stronie machaniem trzema palcami w dół i w górę. Aby przewinąć dotykamy ekran, żeby system powiedział „pasek przewijania”, następnie maźnięciami w górę i w dół przewijamy strony. Możemy też stuknąć dwukrotnie z przytrzymaniem i płynnie przewijać przesuwając palec. Gdy dojdziemy do górnej bądź dolnej krawędzi ekranu, wystarczy oderwać palec i podwójne stuknięcie z przytrzymaniem ponowić na środku ekranu z prawej strony, i możemy kontynuować przesuwanie.

Kolejne udogodnienie dla osób niewidomych zostało dodane w aplikacji „Aparat”. Firma Apple stara się dbać o dostępność. Można powiedzieć, że Apple

dokonywać rzeczy niemożliwych, gdyż aplikacje bazujące na wzroku takie jak poziomica czy kompas stają się dostępne dla osób niewidomych. Niektórzy powiedzą: Ale jak to? Aparat fotograficzny może być dostępny dla niewidomych? Przecież to niemożliwe... Otóż okazuje się, że przy odrobinie dobrej woli można udostępnić nawet aparat fotograficzny osobie niewidomej. Z IOS 13 robiąc zdjęcie i używając Voice Over mamy informacje typu „jedna twarz na środku”. Gdy do zdjęcia w naszym telefonie dodamy imię i fotografujemy opisaną osobę, to dostaniemy nawet informacje na żywo typu „Aneta przy prawej krawędzi”. Jakby tego było mało, dostajemy też informacje w postaci wibracji i dźwięków, pomagające w pionie trzymać telefon. Dźwięki i wibracje musimy wyczuć samemu, ale przykładowa informacja głosowa to „przechylił telefon w prawo”. Wiadomo, że zdjęcia robione przez osobę niewidomą nie będą idealne, ale podczas fotografowania mamy chociaż pewność, że nie obcieliśmy nikomu głowy i że zdjęcie jest w miarę proste. Mnie osobiście przydaje się ta funkcja gdy z kimś podróżuję i trzeba się wzajemnie sfotografować. Do tej pory tylko ja byłem na zdjęciach, teraz mogę też fotografować.

Mimo licznych udogodnień IOS 13 ma kilka wad, które postaram się opisać. Jak dla mnie największym problemem jest to, że telefon niekiedy zawiesza się i milknie Voice Over przy rozłączaniu połączenia. Nie ma tu znaczenia czy kończymy rozmowę standardowo, czy przyciskiem słuchawek. Na ten problem pomaga kilkukrotne wyłączenie i włączenie Voice Overa. Telefon jest mniej stabilny. Mnie przykładowo zawiesił się całkowicie w mailu. Kilka razy musiałem wykonywać twardy reset. Jest to o tyle utrudnione, że w zależności od modelu, reset robi się różnymi kombinacjami klawiszy. Zanim zainstalujemy IOS 13

lepiej sprawdzić jak wykonać reset w swoim urządzeniu. Nie polecam w każdym razie wciskać przycisków głośności i power jednocześnie, gdyż wówczas iPhone wydaje dźwięk alarmu i łączy się z numerem 112. Sprawdzone i przetestowane na własnej skórze.

Przy korzystaniu z IOS 13 jest problem z dostaniem się na pasek statusu. Trzeba bardzo precyzyjnie przesunąć w tym miejscu palec po ekranie. Wydaje się, że IOS 13 szybciej zużywa baterię. Zauważyłem, że Voice Over przy małej głośności ucina początki wyrazów. Opisane problemy wystąpiły na pierwszych wersjach systemu IOS 13. Pozostaje mieć nadzieję, że gdy artykuł będzie opublikowany, wszystkie te problemy znikną, a ja będę śmiać się tylko z mojej przygody z numerem 112. Jednak trzeba uczciwie powiedzieć, że to już nie wersja beta i nie powinno być takich problemów.

Podsumowując, cieszy fakt, że funkcje dostępności wyszły o poziom wyżej i są teraz na ekranie głównym ustawień. Dobrze by było, żeby za tym szła dbałość o dostępność w nowym oprogramowaniu. Niestety nie potwierdza tego zawieszanie się Voice Overa przy rozłączaniu i to, że program jakby był mniej stabilny. Pozostaje mieć nadzieję, że to tylko wpadka Apple, a nie stała praktyka wypuszczania na rynek niedoróbek.

Myślę, że błędy wkrótce zostaną poprawione. Do instalacji nowego systemu zachęca mnie duże wsparcie przez program odczytu ekranu obsługi aparatu fotograficznego. Podoba mi się menager pobierania w Safari. Bardzo dobrze, że Voice Over stał się elastyczny i może być dostosowywany do potrzeb użytkownika za pomocą menu czynności, dźwięki i haptyka, interpunkcji, a także poleceń. Osobiście dodałem skrót do rozłączania połączeń i od tej pory nie mam z tym problemów.

Na koniec odpowiem przekornie, iż mimo licznych utrudnień i wad IOS 13 jest dla mnie sporym ułatwieniem, chociażby wtedy, gdy mam zrobić jakieś zdjęcie.

Starałem się wyczerpać temat, gdyby jednak pojawiły się pytania, czy wątpliwości to zachęcam do kontaktu.

Przymat82@gmail.com





Czynnik ludzki a procedury w komunikacji miejskiej

Paweł Wrzesień

Po wielokroć w życiu codziennym zdarza nam się słyszeć sformułowanie „czynnik ludzki”. Dziwnym trafem zwykle pojawia się ono w kontekście negatywnym. Czynnik ludzki sprawia, że źle zabezpieczone miejsce robót drogowych i przechodzień złamał nogę wpadając do studzienki. Z powodu czynnika ludzkiego doszło do wypadku w fabryce, bo zignorowano kwestię przestrzegania norm bezpieczeństwa. Innym razem wyszliśmy z urzędu zdenerwowani, bo co prawda obowiązuje urzędnicza kultura osobista, ale akurat w naszym przypadku trafiliśmy na czynnik ludzki, który ciągle jeszcze nie wypił porannej kawy. Co jednak jest alternatywą? Czy wszędzie kontakt z żywym człowiekiem da się zastąpić sformalizowanymi procedurami, obiektywnymi, niezawodnymi i powtarzalnymi? Tu może buntować się nasza słowiańska dusza, bo wszak większość rodaków darzy pogardą sztywne trzymanie się zasad, a osoby zbyt ściśle egzekwujące literę przepisów określa się pogardliwie mianem formalistów. Co zatem lepiej sprawdza się w praktyce – automatyzm przyjętych norm czy elastyczność indywidualnych reakcji?

Chciałbym poszukać odpowiedzi na to pytanie analizując praktykę korzystania ze środków

komunikacji miejskiej przez osoby z dysfunkcją narządu wzroku. Mamy bowiem XXI wiek, doczekaliśmy się w polskich miastach i miasteczkach nowoczesnego taboru wyposażonego w elektroniczne systemy informacji pasażerskiej, nie ustępujące tym stosowanym na przysłowiowym zachodzie, ciągle jednak codzienne podróże tramwajami czy autobusami pozostawiają wiele do życzenia. Oczywiście w skali kraju stosuje się zróżnicowane rozwiązania w zakresie SIP, a omówienie wszystkich może śmiało stanowić temat pokaźnej pracy naukowej, dlatego skupię się na tych najbardziej popularnych i najlepiej służących osobom niedowidzącym i niewidomym. Na ile są one w stanie funkcjonować autonomicznie, służąc nam informacją, a na ile są ciągle zależne od dobrej woli, sprawności i kompetencji prowadzącego pojazd? I które rozwiązania są najbardziej przyjazne osobom niepełnosprawnym?

Zaczynamy zwykle od pojawienia się na przystanku. I tu zaczyna się nasz pierwszy kontakt z przewoźnikiem. Abstrahując od sytuacji gdy korzystamy z urządzeń mobilnych na bieżąco informujących nas o rozkładzie jazdy, a nawet czasie oczekiwania na pojazd konkretnej linii, pozostaje nam skorzystanie



z uprzejmości oczekujących tam osób i prośba o odczytanie godziny przyjazdu z tablicy informacyjnej lub użycie tejże tablicy w wersji elektronicznej. Tu obowiązują dwie praktyki: tablica może być aktywowana za pomocą przycisku lub specjalnego pilota. Pierwsza sytuacja nastrocza problemy o tyle, iż musimy samodzielnie odnaleźć urządzenie i przycisk, co nie jest proste zwłaszcza kiedy wraz z nami tłoczy się tam grupa ludzi, a położenie tablicy względem wiaty przystankowej różni się nieco w każdym przypadku. Pilot sprawdza się zwykle lepiej, bo choć trzeba trafić w znajdujący się na tablicy czujnik, to jednak można to zrobić stojąc i poruszając jedynie dłonią, bez konieczności przemieszczania się i, mówiąc kolokwialnie, macania wokół siebie rękoma.

Gdy na przystanek wjedzie wreszcie oczekiwany przez nas środek lokomocji, pojawiają się dwa nowe wyzwania. Po pierwsze należy zidentyfikować numer linii i kierunek, w jakim zmierza. Pomijając metodę polegającą na pytaniu współpasażerów, możemy liczyć na pomoc kierowcy, który w wielu polskich miastach jest zobligowany do poinformowania oczekującej osoby niepełnosprawnej o tym jaki pojazd nadjechał i udzielenia ewentualnej pomocy w dostaniu się do

środka. Drugą formą są zewnętrzne komunikaty głosowe, emitowane z głośników umieszczonych najczęściej u góry autobusu lub tramwaju. Komunikaty te mogą być emitowane automatycznie, przy każdym zatrzymaniu i bez względu na to czy wśród oczekujących znajduje się pasażer z dysfunkcją wzroku lub jedynie po ich uruchomieniu przez prowadzącego, gdy uzna on to za stosowne. Najczęściej spotykane jest rozwiązanie, w którym oczekujący uruchamia komunikat za pomocą pilota, analogicznie jak w przypadku tablicy informacyjnej. Przed wyruszeniem w drogę możemy napotkać jeszcze barierę w postaci tzw. gorącego przycisku, bez naciśnięcia którego nie otworzymy drzwi pojazdu. Są to coraz szerzej stosowane rozwiązania, pozwalające unikać nadmiernego wychłodzenia lub ogrzania wnętrza poprzez otwarcie jedynie tych drzwi, z których będzie się korzystało. Zwykle kierowcy mają obowiązek otwierania drzwi gdy zauważą przed nimi osobę niewidomą lub niedowidzącą, ponieważ samodzielne odnalezienie przycisku może nastroczać trudności i wymagać jego poszukiwań na ścianie bocznej pojazdu.

Gdy uda nam się już wsiąść do wnętrza konkretnego środka komunikacji, dobrze jest uzyskać informację kiedy dotrzemy do celu, a także czy trasa aktualnego kursu nie jest zmieniona. Tu z pomocą przychodzą elektroniczne tablice informacyjne oraz wewnętrzne zapowiedzi głosowe. Tablice powinny być zaprogramowane w taki sposób, aby wyświetlający się tekst był odpowiednio wyraźny, duży i kontrastowy w stosunku do tła, co ułatwia korzystanie osobom słabowidzącym. Komunikaty głosowe zazwyczaj informują nas o nazwie przystanku, na którym aktualnie się znajdujemy oraz o kolejnym. Operują uprzednio nagrałymi komunikatami, które system pobiera z bazy, zatem nie da się dowolnie kształtować ich treści, a jedynie wybierać z przygotowanych wcześniej nagrań. Zasada gorącego przycisku obowiązuje także wewnątrz, tutaj jednak zawsze znajdują się one na drążkach pionowych po obu stronach drzwi, z reguły są opatrzone informacją w brajlu, wypukłym symbolem strzałek lub odznaczają je od tła kontrastowa barwa.

Dlaczego zatem niepełnosprawni wciąż skarżą się na komfort podróżowania transportem zbiorowym? Co może pójść nie tak, pomimo istnienia tylu technicznych udogodnień? Tu wracamy do wspomnianego na wstępie czynnika ludzkiego. Mimo dostępności samego systemu informacji pasażerskiej,



jego potencjał może nie być wykorzystany gdy komunikat zewnętrzny o numerze linii i kierunku jazdy nie zostanie aktywowany przez prowadzącego, który zignoruje oczekującą na przystanku osobę z dysfunkcją wzroku. Po wielokroć spotkałem się z taką sytuacją i na pisane potem skargi zwykle odpowiadano uprzejmie, lecz zbywająco, że było już ciemno, a na przystanku tłok, więc kierowca mnie nie zauważył, albo że kierowca zauważył, że stałem z opiekunem, choć zaiste byłem sam. Obligatoryjność tych komunikatów byłaby najprostszym i najbardziej skutecznym rozwiązaniem, jednakże spółki przewozowe ustępują przed naciskiem skarg mieszkańców miast, którym przeszkadzają dodatkowe dźwięki dobywające się z pojazdów, zwłaszcza w porze wieczornej. Prowadzący nie zawsze też otwierają drzwi przed osobą niepełnosprawną gdy obowiązuje zasada gorącego przycisku. Często też problem stanowi całkowite wyłączenie wewnętrznej informacji o kolejnych przystankach zarówno dźwiękowej, jak tej wyświetlanej na ekranach, gdy trasa jest zmieniona, a system nie pobrał stosownej informacji z bazy. Bywa i tak, że na skutek błędu nawigacji, bądź sterującej SIP-em aplikacji kolejność zapowiedzi przystanków zostaje

przesunięta w tył lub przód, a emitowane informacje wprowadzają w błąd. Wtedy rolą prowadzącego jest skorygowanie działania systemu tak, aby ustawienia wróciły do prawidłowego położenia.

Nowoczesne systemy informacji pasażerskiej wymagają czasem interwencji człowieka w celu korekty powstałych mechanicznie błędów. Mimo to, emitowane automatycznie komunikaty i sprawność systemu stanowi większą rękojmię prawidłowego funkcjonowania SIP niż pozostawianie działania w ręku konkretnych jednostek, w tym wypadku prowadzących. Zdarza się także, iż brak ujednoliconych w skali kraju przepisów pozwala na dużą dowolność np. w doborze kroju, wielkości i barw tekstu na tablicach informacyjnych, co utrudnia funkcjonowanie osobom niedowidzącym. Tu znacznie lepiej sprawdziłaby się powszechna norma zobowiązująca przewoźników w skali kraju do używania konkretnej, przyjaznej wszystkim formy graficznej.

Niekiedy jednak reakcja ludzka jest niezbędna, albowiem nawet najlepiej zaprogramowana maszyna nie jest jeszcze w stanie choćby rozpoznać oczekującej na przystanku osoby niepełnosprawnej i otworzyć znajdujących się najbliżej niej drzwi. Tu jednak proponowałbym dać inicjatywę samym zainteresowanym. Prawidłowo skonfigurowane, powszechnie stosowane piloty, współpracujące z urządzeniami sterującymi wewnątrz pojazdu mogą w znacznie większym stopniu spełnić nasze oczekiwania niż kierowca lub motorniczy, który może zwyczajnie nas nie zauważyć lub zignorować. Warto zatem aby sami zainteresowani, czyli osoby niepełnosprawne korzystające z transportu miejskiego, sygnalizowały swoje potrzeby i zgłaszały napotymane trudności czy nieprawidłowości spółkom transportowym, zwłaszcza gdy w codziennych podróżach napotykają na przeszkody, które dałoby się zlikwidować. Im będzie takich postulatów więcej, tym większa szansa, że nasze potrzeby zostaną w pełni dostrzeżone i respektowane.



Połową oka

Część IV

Agata Sierota



Smutna jest trochę dla mnie jesień tego roku. Wiem, powinnam się cieszyć, że nadal widzę złote liście i moje psy szeleszczące po nich w radosnych podskokach. Spotykamy czasem panią z niewidomym pieskiem. Jego wrażliwy nosek sprawia, że gdyby nie bielmo na ślepkach, nie domyśliłabym się, że nie widzi. Merda przyjaźnie ogonkiem, a moje dwie nieokiełznane futrzaste bestie traktują go ze spokojem i radością. Moja suczka, lubiąca biec na powitanie innego psa ze szczekiem, do niego biegnie cichutko i dopiero po przywitaniu zaczyna poszczekiwać. Czasem psy mają większe wyczucie niż ludzie.

Pomimo pięknej jesieni, gdzieś we mnie jest taka pustka, mimo starań, by widzieć, że mam tak wiele: bliskich, pracę i swoje pasje. Może to listopad ze swym Świętem Zmarłych...? Ciągłe uciekam od myśli, że tyle lat nie ma już mojej mamy, że mi jej, mimo i dobrych, i złych wspomnień, bardzo brakuje. Kiedy żyła mama, moje problemy ze wzrokiem nie były jeszcze tak dokuczliwe. Mam jednak wrażenie, że zawsze byłam jak to się potocznie mówi, ślepa na pewne sprawy. Nie chciałam niektórych rzeczy widzieć, dostrzegać, szczególnie, gdy były nieprzyjemne. Są teorie, choć dość kontrowersyjne, jak te w książce

Louise L. Hay „Lecz swoje ciało”, gdzie autorka pisze o powiązaniach naszych dolegliwości zdrowotnych z niewyrażonymi emocjami. W przypadkach, gdy utrata wzroku nie ma charakteru wrodzonego, L. Hay sugeruje, by zadać sobie pytanie: Czego aż tak nie chciałem widzieć, że ciało samo odpowiedziało na tę trudność i faktycznie przestałem widzieć? Łatwe to do podważenia, brak naukowych dowodów, ale może warto w kontekście tej książki zastanowić się, czy czasem „ślepotą psychiczną” – nieumiejętność dostrzegania pewnych ważnych zjawisk nie jest poważniejszą dolegliwością niż fizyczne niewidzenie?

W listopadzie, przy odwiedzaniu grobów bliskich i znajomych, przychodzą myśli o sensie życia. Zmarli dziadkowie, wujek, przed którym wydawałoby się jest jeszcze tyle lat życia, ich marzenia i plany, radość i smutki. Gdy stoję nad ich grobami, myślę: Po co tu jestem? Co po sobie zostawię? Czy tam, po drugiej stronie odzyskam ostrość widzenia? A może świadomość tego, co tak naprawdę w życiu ważne jest istotniejsza niż dostrzeganie szczegółów? Często myślę, że jestem zbyt skoncentrowana na sobie. Celem życia nie może być dbanie o siebie, choć to też ważne. Nie mam dzieci i już nie będę ich mieć. Wiek już nie ten,

a wcześniej strach przed pogorszeniem wzroku przez ciążę i poród. Strach, że dziecko odziedziczy moją nadwrażliwość, że jak moja mama, mimo starań nie potrafię być dobrą matką. Po co więc żyję i dla kogo? Dla mojego partnera, znajomych, moich psów? Dowiedziałam się, że moja ukochana ciocia, starsza już osoba, leczy się na jaskrę, słabo widzi. Myślę o tym z lękiem, bo pamiętam, jak cierpiała na to moja babcia i coraz bardziej traciła wzrok. Chciałabym pomóc cioci, choć wiem, że ma koło siebie liczną rodzinę, która ją wspiera. Mam wrażenie, że ona mnie nie potrzebuje, a może to moja trudność w zacieśnieniu relacji rozluźniona przed laty. Człowiek chce czuć się potrzebny, ja też, choć boję się wykorzystania mojej dobroci przez innych.

Czy pomaganie innym może nadać sens życiu? Kiedyś byłam o tym głęboko przekonana. Nawet jako studia wybrałam psychologię, by nauczyć się jak to robić zawodowo. Różne miałam w tej kwestii doświadczenia. Chyba za bardzo w prywatnym życiu wchodziłam w takie jednostronne relacje terapeutyczne, zapominając o sobie i potem byłam rozczarowana brakiem wzajemności. A przecież przyjaźń i miłość to dawanie i branie. Tego drugiego jakoś nigdy nie umiałam. Zawsze trudno mi było prosić o pomoc, nawet bliskie osoby. Teraz się tego uczę, często z konieczności.

Od jakiegoś czasu „chodzi mi po głowie”, by zgłosić się jako wolontariusz i pomagać osobom niewidomym. Ta myśl dojrzewa, może niedługo ją zrealizuję.

Dziś znowu na przystanku widziałam młodego człowieka z białą laską. Pisałam kiedyś o tym jak niezręcznie w podobnej sytuacji zaoferowałam pomoc, która została odrzucona. Dziś spokojnie patrzyłam, czy ten chłopak czegoś nie potrzebuje. Gdy przy podjeżdżającym autobusie zapytał osoby obok o jego numer, przy następnym sama powiedziałam: „Teraz szóstka”. Co prawda też zobaczyłam numer, gdy autobus zatrzymał się blisko, ale zobaczyłam... Po przejściu zapalenia rogówki to ja byłam tą, która pytała innych o numer autobusu.

Listopad to nie tylko Święto Zmarłych, to także rocznica odzyskania niepodległości. Pisałam niedawno o tym, jak to by było, gdybym żyła w czasach wojny, gdzie moje kłopoty ze wzrokiem i problemy innych niewidomych i słabowidzących miały zupełnie inny wymiar. Podczas okupacji niemieckiej w 1939-1945

jawne obchodzenie polskich świąt było surowo zakazane. A jednak wspomnienie Święta Niepodległości i napisy na murach „Polska żyje” dodawały otuchy. Wiele mówi się o tym, i tak to też pamiętają osoby żyjące w tamtych czasach, że ludzie byli jakby inni. Bardziej pomocni, nie niecierpliwący się życiowymi drobiazgami. Ludzie czuli, że muszą się jednoczyć, tworzyć wspólną siłę. Teraz często jest tak, że każdy żyje dla siebie.

Święto Niepodległości pokazuje mi, że warto wyjść poza ciasną perspektywę widzenia swojego świata z jego małymi problemami i popatrzeć szerzej. Tak jak widzący często nie docenia swego wzroku, tak nie doceniamy czasów w jakich żyjemy. Nie chodzi tu o to, by nie widzieć tego złego, co się w naszym kraju dzieje, ale cieszyć się tą wolnością, jaką teraz mamy, choć nie jest może ona pełna i w jakiś sposób ograniczona. Niektórzy lubią narzekać. Ja czasem też. Narzekam na swój wzrok i ostatnio konieczność korzystania z lupy przy czytaniu, a tymczasem przypominają mi się lata 80. W ramach reglamentacji towarów wydawano kartki na żywność i inne produkty. Kartki były małe i zadrukowane drobnym pismem. Jak radzili sobie niewidomi i słabowidzący? Czy były kartki pisane systemem Braille’a? Wątpię. Osoby niewidzące były zdane na pomoc innych w tej kwestii. Czy nikt ich nie oszukiwał oferując pomoc? Mogło być różnie. Dziś osoba niewidoma wchodzi do sklepu i o ile finanse jej pozwalają prosi o to, co jest jej potrzebne i dostaje to.

Patrzeć na problemy z szerszej perspektywy od smętnych listopadowych refleksji prowadzi mnie dalej do kwestii zasobów materialnych osób niewidomych. Aby wejść do owego sklepu i poprosić o to, co potrzebne, konieczne jest dysponowanie pieniędzmi. Moim zdaniem, gdyby w większym stopniu było finansowane przygotowanie stanowisk pracy dla osób



z problemami ze wzrokiem czy też zwiększone były możliwości dofinansowania drogiego przecież sprzętu komputerowego umożliwiającego pracę w domu, zwiększyłoby to możliwości zarabkowania tej grupy osób, jak często podkreśla pan Marek Kalbarczyk, prezes fundacji Szansa dla Niewidomych. Ważne są dla osób niepełnosprawnych spotkania integracyjne, wyjazdy i szkolenia. Jednak gdy po szkoleniu obsługi komputera z systemem Braille'a nie mamy możliwości sobie go kupić, co z tego? Wiele osób zapytanych gdzie mogą pracować osoby niewidome, odpowiada: „No, masaże mogą robić, bo zmysł dotyku mają wyczulony, no i coś także manualnego, jak ktoś im pokaże”. Ten fragment autentycznej wypowiedzi osoby z wyższym wykształceniem, kierownika małej firmy, pokazuje, że siła osób niewidomych jako pracowników jest ciągle niedoceniana. Wielu moich dalszych znajomych, wiedzących o moich problemach ze wzrokiem dziwi się, że zarabiam pisząc artykuły. „Ale jak to? Czy ci się nie męczą?” Męczą i dlatego mam wielki ekran komputera, piszę ogromną czcionką, mam dużą, podświetlaną lupę, korzystam z głosowego czytania tekstu. Na razie mi to wystarcza.

Jednak tzw. siedzenie w domu i pisanie daje mi za mało satysfakcji i energii. Może stąd też te moje jesienne smuteczki. Można by pomyśleć, że po ponad dwudziestu latach pracy „spijam śmietankę” pisząc w domu artykuły korzystając z nabytej wiedzy i doświadczeń. Dla mnie to za mało. Mimo, że kontakty z innymi są dla mnie źródłem stresu, potrzebuję ludzi w swoim życiu. Ich historie, problemy, nasze relacje pozwalają się oderwać od ciasnego postrzegania własnej rzeczywistości.

Od nowego roku znów wychodzę do ludzi: badania w szkołach, przedszkolach, poradniach, fundacjach. Udało mi się zostać współpracownikiem w ogólnopolskim projekcie. Dużo włożyłam starań, chwilami traciłam już nadzieję, ale udało się. Niedługo dowiem się jaką grupę dzieci i młodzieży ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi mogę badać. Może będę mogła wybierać, bo psychologowie badacze pomagają w rekrutacji. Są różne grupy: osoby z upośledzeniem umysłowym, z autyzmem i zespołem Aspergera, dzieci i młodzież z ADHD itd. Trochę obawiam się, ale chciałabym, żeby to była grupa osób niewidomych i słabowidzących. Jest taka możliwość. Poznałabym metody oceny zdolności poznawczych tej grupy osób – to dla mnie coś nowego. Obawiam się, czy mam wystarczające doświadczenie. Dobrze,

że powstał projekt opracowujący metody badania zdolności dla uczniów dotkniętych różnymi niepełnosprawnościami. Będą one wprowadzane do poradni psychologiczno-pedagogicznych w całej Polsce.

Czego się boję w kontakcie z niewidomymi dziećmi i młodzieżą? Chyba swoich emocji, czy potrafię nawiązać dobry kontakt, być delikatną, a jednocześnie wymagającą i motywującą do wykonywania czasem trudnych, a często długich i nudnych zadań. Może jednak niepotrzebnie... Pamiętam jak złościłam się na moją koleżankę, która po studiach pedagogiki specjalna zaczęła pracować w ośrodku dla niewidomych. Mówiła: „idę do ślepych dzieci”, a ja wściekałam się na jej niedelikatność. Teraz myślę, że to może była nieporadna próba radzenia sobie z trudnymi emocjami, gdy ściska w gardle na widok niewidomego maluszka czy bezradnego w niektórych sytuacjach młodego człowieka.

Gdyby nie terapia, na którą chodzę od dwóch lat, chyba bym się nie zdecydowała na udział w tym projekcie badawczym. Nowi ludzie, nowe miejsca, dziesiątki stron z za małymi literkami. I wizja ciągle posuwającej się katarakty na jedynym widzącym oku. Kiedy zaczniesz tak przeszkadzać, że konieczny będzie zabieg i przerwa w prowadzonych badaniach? Zabieg prosty, jednodniowy. Prosty dla tych, co mają widzące drugie oko, nie dla mnie. Ale zdecydowałam się i zrobię wszystko, by dać radę w tym projekcie. Cieszę się, że mogę o tym pisać do Was. Dziękuję.

Widziałam dziś w autobusie parę, którą czasem spotykam. On jest niewidomy, ona porusza się przy pomocy wózka. On porusza się pewnie, spokojnym głosem prosi o wysunięcie podestu, by wtoczyć wózek, ona jest delikatnie uśmiechnięta i chwilami coś cichutko do niego mówi. On jest jej nogami, ona jego oczami. Pewnie też kłóć się i sprzeczać jak wszystkie pary, ale budzą powszechny podziw. Starszej pani wyrwało się dziś w autobusie, z westchnieniem: „Jak on się nią opiekuje...”. A ona nim przecież... I liście od razu robią się bardziej złote i zostaje myśl, że bycie z kimś i wzajemna pomoc w codziennych sprawach nadaje życiu sens. A jeśli takiej osoby przy nas nie ma, to na pewno są te, które pomocy potrzebują. Może innej niż my, a może takiej samej – pomocy życzliwego człowieka.



Rodzice dorosłych osób niepełnosprawnych – postawy, rozterki, walka

Część III

Sylvia Ziarnik

Ojciec Michała

Ojciec Michała, w przeciwieństwie do żony, bardzo chętnie podszedł do badania kwestionariuszem Skali Postaw Rodzicielskich. Podczas jego wypełniania wahał się i długo zastanawiał nad poszczególnymi stwierdzeniami. Podkreślał przy tym, że czyni tak, gdyż chce, by wynik był adekwatny do stanu faktycznego. Żartował nawet: W końcu dowiem się, jaki jestem dla moich dzieci w świetle nauki.

W pierwszej skali ojciec Michała uzyskał wynik maksymalny, co świadczy o bardzo wysokim występowaniu u niego postawy akceptacji.

Jednocześnie jednak z tabelki wynika, że ojciec mężczyzny przejawia wobec niego zbyt duże wymagania, co ma charakter negatywny i uznawane jest za postawę niewłaściwą.

Pasuje do tego rezultat ze skali Postawy Autonomii, gdzie badany również uzyskał wynik świadczący o nieodpowiednim nasileniu (braku) postawy autonomii, co przejawia się między innymi w ograniczaniu samodzielnych decyzji dziecka.

W zakresie dwóch kolejnych skal, ojciec Michała zmieścił się w granicy 9 stena. Zatem oba wyniki pokazują, iż prezentuje on niewłaściwe postawy wobec syna – nadmiernie chroni go, ale przy tym jego stosunek do niego jest zmienny i zależny od wielu czynników zewnętrznych.

Ogólnie ojciec Michała zaledwie w jednej skali uzyskał wynik aprobowany społecznie. Tą skalą była skala Postawy Akceptacji – Odrzucenia. Badany uzyskał maksymalny wynik. W wywiadzie opowiada, iż sam zajmował się synem przez długi czas po jego urodzeniu, gdyż żona w tym czasie zachorowała. Mówi również, że przebywanie z Michałem nadaje sens jego życiu. Podkreśla przy tym, że odrzucił wiele propozycji pracy, by być z synem. Nie zaakceptował propozycji nauczycielki w Laskach, by Michał nie przyjeżdżał na weekendy do domu. Badany mówi, że w każdy weekend jeździł po syna do szkoły i przywoził go do domu, by Michał nie czuł się odizolowany od rodziny. W tym czasie chodził z nim na spacer, pomagał w odrabianiu lekcji, wspólnie wybierali się do kościoła. Zaakceptował fakt posiadania syna niewidomego

i starał się zrobić wszystko, by mu pomóc. To wszystko stanowi potwierdzenie występowania postawy akceptacji wobec Michała.

Badany w świetle wyników przejawia postawę nadmiernie wymagającą. W przypadku ojca Michała ma to związek głównie z edukacją muzyczną syna. Twierdzi on, iż pragnął, by syn zdobył solidne wykształcenie muzyczne, by móc kiedyś samemu zarabiać na swoje utrzymanie. Sam stwierdził, że być może zdarzało się, iż wymagał zbyt wiele. Z dumą opowiada o kolejnych sukcesach i zwycięstwach Michała na konkursach międzynarodowych czy występach w kraju.

Brak postawy autonomii u ojca Michała przejawia się tym, iż przeważnie to on podejmował wszelkie decyzje za syna. Ich silny związek emocjonalny wyrażał się także w tym, że Michał zawsze nadmiernie liczył się ze zdaniem ojca i jak twierdzi on sam, nie podjąłby żadnej decyzji wbrew jego woli. Badany, pytany o osobę, do której syn zwróciłby się o pomoc, wskazał na siebie. Pozytywem jest, że syn ma do niego zaufanie, ale niepokojący jest fakt (i to zauważa sam ojciec mężczyzny), że poza nim nikt nie zaskarbił sobie zaufania Michała. Brak autonomii wpływał w pewien sposób na niską samodzielność niewidomego mężczyzny. Być może ojciec nie robił tego umyślnie, ale zezwalając na niewielki stopień samodzielności wpływał na niskie poczucie własnej wartości Michała.

Wynik badanego w zakresie postawy niekonsekwentnej także jest negatywny. Ojciec mężczyzny pytany o to, czy często zdarza mu się krzyczeć na syna, twierdzi, że rzadko mają miejsce takie sytuacje, ale przyznaje, że ma wówczas wyrzuty sumienia. W przypadku, gdy chce zwrócić uwagę synowi, stara się być delikatny, gdyż wie jak bardzo wrażliwy jest Michał, ale przyznaje, że czasem nie jest w tym konsekwentny i bardziej ostro karci syna. Przytoczona sytuacja może stanowić przykład niekonsekwencji w zachowaniu, ale również w pewien sposób ilustruje nadmierne ochranianie.

W tej bowiem skali badany także uzyskał wynik świadczący o nadmiernym chronieniu syna. Ojciec mężczyzny pytany na przykład o to czy jego syn wychodzi samodzielnie, jakie czynności wykonuje w domu, podkreśla, że zdaje sobie sprawę, iż Michał powinien samodzielnie poruszać się po mieście, ale nie upatruje w tym swej winy, lecz obwinia szkołę

o zbyt małe zwracanie uwagi na naukę orientacji przestrzennej. Nadmierne chronienie Michała ma niewątpliwie związek z jego dużą wrażliwością emocjonalną, lecz należy pamiętać, że wywiera negatywny wpływ na dążenie niepełnosprawnego mężczyzny do coraz większej samodzielności, hamując ją.

Ostatnie pytania z wywiadu (dotyczące przyszłości syna i sukcesów wychowawczych) sprawiły badanemu dużą trudność. Po dłuższej chwili namysłu stwierdził, że chciałby by syn znalazł sobie towarzyszkę życia, ale z drugiej strony boi się, by taka kobieta go nie zraniła. Natomiast mówiąc o sukcesie, wyraził się następująco: Poświęciłem dla niego wiele, ale myślałem, że było warto. Chciałem, by zdobył zawód, który zapewni mu utrzymanie po naszej śmierci. Udało się. Teraz jednak wciąż pracuję nad jego poczuciem własnej wartości, bo bez odpowiedniego poziomu samoakceptacji nie będzie mu w życiu łatwo.

Porównując wyniki obojga rodziców Michała można zauważyć, iż są one do siebie zbliżone. Zarówno ojciec, jak i matka prezentują tylko jedną postawę, w sposób uznawany społecznie za właściwy. Zatem trudno stwierdzić, który z rodziców ujawnia





korzystniejszy układ postaw, gdyż obydwa są ogólnie niekorzystne. Na podstawie wywiadu wiemy, że lepsze relacje Michał ma z ojcem. Może to wynikać z występowania u niego bardzo wysokiego poziomu akceptacji syna. Z drugiej jednak strony trudno porównywać ważność poszczególnych postaw, a ojciec Michała poza jedną właściwą prezentuje same negatywne postawy. Ogólnie należy stwierdzić, że w rodzinie mężczyzny przeważają negatywne postawy wychowawcze.

Badane rodziny różniły się od siebie pod wieloma względami (ilości dzieci, ich wieku, wieku rodziców, rodzaju niepełnosprawności dziecka). Celem pracy było poznanie postaw rodziców obu niepełnosprawnych, a więc znalezienie różnic i podobieństw między tymi rodzinami w tym zakresie.

Hipoteza główna nie znalazła potwierdzenia w rzeczywistości. W obu rodzinach wystąpiły zarówno postawy pozytywne, jak i negatywne. Można jedynie stwierdzić fakt, iż w rodzinie chłopca upośledzonego umysłowo obserwuje się więcej tych pierwszych w porównaniu z drugą rodziną.

Natomiast wśród hipotez szczegółowych, pierwsza dotyczyła zależności między płcią rodzica

a prezentowanymi przez niego postawami. Wyniki matek potwierdziły jej słuszność tylko połowicznie. Obie badane prezentowały postawę nadmiernie ochraniającą, a wśród ojców tylko jeden z nich charakteryzował się nią. Można więc stwierdzić, iż mają one większą niż badani mężczyźni tendencję do przejawiania tej postawy. Jednakże w obrębie autonomii tylko jedna z nich wykazała cechy świadczące o takim traktowaniu dziecka, zatem w tym przypadku hipoteza nie została potwierdzona. Natomiast odnośnie mężczyzn w wyniku badań udowodniono jej słuszność. Obaj bowiem ojcowie prezentują postawę nadmiernie wymagającą, a wśród matek tylko jedna taką wykazuje. Podobnie sytuacja wygląda w przypadku postawy niekonsekwentnej, gdzie mężczyźni obaj się nią charakteryzują, a kobiety tylko w 50 procentach. Potwierdza to więc postawioną hipotezę.

Stwierdzenie dotyczące starszych matek można uznać za właściwe także w połowie. Nie potwierdzono, iż starsza matka ma większą tendencję do przejawiania postawy nadmiernie ochraniającej, gdyż zarówno ona, jak i matka młodsza osiągnęły w tej skali wysoki wynik. Odwrotny rezultat uzyskano w zakresie akceptacji, którą prezentowała tylko młodsza kobieta. Potwierdza to założoną hipotezę o rzadszym występowaniu tej postawy u starszych matek.

Kolejne stwierdzenie dotyczące wykształcenia ojców w obu rodzinach nie znalazło uzasadnienia w podejmowanym postępowaniu badawczym. Bowiem ojciec posiadający wykształcenie wyższe prezentuje bardziej niekorzystny układ postaw w porównaniu z mężczyzną z podstawowym wykształceniem. Może to wynikać z posiadania przez ojca Konrada większej ilości dzieci, przez co mógł nabyć obszerniejszego doświadczenia w postępowaniu z nimi. Lecz może to przypuszczalnie być związane z faktem, iż w rodzinie chłopca z niepełnosprawnością intelektualną obserwuje się większą współpracę między rodzicami w wychowaniu syna niż w rodzinie Michała, gdzie cały ciężar opieki i pomocy synowi spoczywa na ojcu. Matka bowiem świadomie bądź nieświadomie zrzuciła na niego główną odpowiedzialność za ich dziecko.

Ostatnia hipoteza także nie okazała się słuszną po przeprowadzeniu badań. Rozpatrując ją osobno względem płci zauważa się, iż matka chłopca niepełnosprawnego intelektualnie prezentuje więcej postaw pozytywnych niż matka mężczyzny niewidomego, która tylko w jednej skali osiągnęła wynik aprobowany społecznie. Podobnie w przypadku ojców, przewagę postaw o nasileniu właściwym stwierdzono u ojca Konrada, a ojciec Michała tylko w jednej skali osiągnął wynik pozytywny. Analizując tę hipotezę odnośnie małżeństw z osobna, wyniki wskazują, iż w obu rodzinach występuje zbieżność w większości postaw małżonków, lecz w rodzinie Konrada przeważają postawy o pozytywnym nasileniu, a w drugiej rodzinie zachodzi odwrotna sytuacja. Szukając przyczyn takiego rezultatu można zastanowić się nad faktem, iż Konrad przebywał w domu cały czas, a Michał w związku z podejmowaniem nauki w szkole znajdującej się w mieście odległym od miejsca zamieszkania, tylko w weekendy i święta pozostawał z rodzicami. Być może to zaważyło na zbudowaniu między chłopcem upośledzonym umysłowo a jego rodzicami bardziej pozytywnej relacji niż w przypadku mężczyzny niewidomego.

Ilość osób badanych na potrzeby pracy nie była na tyle duża, by stosować szeroko idące uogólnienia i wnioski. Ograniczają się one zatem do dwóch prezentowanych tu rodzin. W celu pełniejszego zbadania hipotez warto byłoby zwiększyć badaną grupę, a także zastosować dodatkowe narzędzia, sprawdzające na przykład percepcję rodziców w oczach dzieci, wzajemne relacje między małżonkami. Poza tym można by zróżnicować grupę rodziców pod kątem różnych

rodzajów niepełnosprawności ich dzieci. Wszystkie te działania mogłyby pomóc w bardziej wiarygodnym potwierdzeniu bądź odrzuceniu postawionych tu hipotez.

W wyniku postępowania badawczego można, oprócz potwierdzenia lub odrzucenia hipotez roboczych, wysunąć ogólnie stwierdzenie, że zarówno w jednej, jak i w drugiej rodzinie występują obok postaw pozytywnych także te niewłaściwe. Oczywiście wyeliminowanie wszystkich nieodpowiednich zachowań nie jest możliwe, ale warto podjąć starania, by zmniejszyć ich nasilenie, jednocześnie zapewniając stałość występowania właściwych form traktowania dziecka.

W przypadku rodziny Michała bardzo istotne wydają się dwa zagadnienia. Po pierwsze należy popracować nad samooceną mężczyzny, gdyż jak wynika z opisu ojca, jest ona zaniżona. Przydatna byłaby tu pomoc psychologa. Po drugie konieczne jest zwiększenie samodzielności Michała, zwłaszcza w zakresie orientacji w terenie. Można spróbować zapisać go na kurs orientacji przestrzennej. Oba aspekty mają bowiem zasadniczy wpływ na sferę kontaktów społecznych dorosłego mężczyzny. Nie będzie to przypuszczalnie możliwe bez próby wyeliminowania postawy nadmiernie ochraniającej u obojga rodziców oraz podjęcia przez nich między sobą współpracy przy wychowywaniu syna.

Przedstawione postulaty prawdopodobnie pomogą w lepszym funkcjonowaniu rodziców i ich dzieci, a przede wszystkim wpłyną na zwiększenie ogólnej samodzielności tych drugich. By lepiej zrozumieć zawarte w artykule treści, zachęcam do zapoznania się z bibliografią, a zwłaszcza narzędziem psychologicznym zastosowanym w badaniach.

Bibliografia

1. Kościelska M., 1998, *Oblicza upośledzenia*, PWN, Warszawa.
2. Płopa M., 2004, *Psychologia rodziny – teoria i badania*, Wydawnictwo Elbląskiej Uczelni Humanistyczno-Ekonomicznej, Elbląg.
3. Twardowski A., 1995, *Sytuacja rodzin dzieci niepełnosprawnych*, [w:] *Dziecko niepełnosprawne w rodzinie*, (red.) I. Obuchowska, WSiP, Warszawa.



Ks. Jan Kaczkowski – „Onkocelbryta”

Grzegorz Szymonik

Każdy z nas codziennie dźwiga swój krzyż na plecach. Nieważne, czy tym utrudnieniem jest słabo płatna praca czy choroba, z którą ciągle musimy walczyć. Zawsze znajdzie się jakiś czynnik, który będzie próbował odebrać nam radość z życia. Jednak to, co dla jednych jest przeszkodą, dla drugich jest powodem do działań.

Ks. Jan Kaczkowski był właśnie taką osobą. Choć według niektórych niepokorny, dla wielu osób był uosobieniem anioła. Kogoś, w kim zawsze mieli oparcie.

Sam prześmiewczo nazywał siebie: „jestem onkocelbrytą, bo jestem znany z tego, że choruję na raka”, gdyż chorował na uporczywego glejaka i raka nerki. Do tego od urodzenia cierpiał na niedowład lewostronny i praktycznie nie widział.

Nie przeszkodziło mu to jednak w czynnej walce o lepsze jutro. Jego głos dotarł do wielu niewierzących, którzy nawracali się lub mimo poglądów innowierczych starali się stosować do przedstawianych przez niego wartości życiowych.

Już na początku swojej drogi poznał ludzi odrzuconych przez rodziny, samotnych, cierpiących, którzy oczekiwali od niego nadziei i pocieszenia. Ludzie szukali u niego zrozumienia i akceptacji. Na jego msze przychodziły tłumy, by posłuchać jego homilii. Mówił o cielesności, bliskości, rozmawianiu ze sobą, towarzyszeniu w dobrych i złych chwilach, a Pana Jezusa przedstawiał jako Tego, który „nie potępi, nie odrzuci, nie osądzi, za to przytuli, przygarnie, nakarmi”.

Wciąż był w ruchu: wyjeżdżał, wracał, spotykał się, cały czas z telefonem przy uchu, bo zawsze odbierał i przyjeżdżał pomóc potrzebującym wsparcia w hospicjum domowym. Miał czas dla bliźnich. Jak każdy potrzebował odpoczynku. Nie był ascetą, lubił dobrą kuchnię, bliższe i dalsze podróże. Był w nim wielki apetyt na życie i ciekawość świata. Aż trudno uwierzyć, że na to wszystko znajdował czas.

Na co dzień obcował z cierpieniem, śmiercią, samotnością i bezradnością. Umiął rozmawiać z ludźmi, szukał dla nich odpowiedzi na najtrudniejsze nawet pytania, zdejmował z ludzi pogardę odrzucenia i budował przekonanie: nie jestem sam! Swoim zapałem zarażał innych, wokół niego koncentrowali się

woluntariusze rozumiejący, że wartość człowieka buduje się w oparciu o to, co z siebie daje innym. A książd dawał bardzo wiele i ludzie wierzyli mu, szanowali go, cenili za odwagę i poświęcenie. Jego mądrość życiowa brała się z bogatego doświadczenia cierpienia: własnego i innych. Był wszędzie, umiał słuchać i widzieć to, czego często nie dostrzegali inni, i wciąż działał.

Bardzo bolało go traktowanie osób niepełnosprawnych, szczególnie w Kościele. Odważnie mówił o tym, co sam przeszedł ze strony swoich przełożonych, od których doświadczył „podeptania godności”. Ze względu na niepełnosprawność nie chciano przyjąć go do Towarzystwa Jezusowego. Odmówiono mu bycia zakonnikiem.

Przyjęto go do Gdańskiego Seminarium Duchownego, co stało się za sprawą protekcji i nie uwolniło Księdza Jana od wielokrotnych upokorzeń. Przełamywał kolejne tabu w Kościele, torował drogę innym. Nie użalał się nad sobą i uczył tego innych niepełnosprawnych. Nie należy poddawać się ograniczeniom. Trzeba robić to, co w danej sytuacji można zrobić. Nie użalać się i nie chować się za dysfunkcją. Trzeba nauczyć się z nią żyć. On sam z niepełnosprawności uczynił swoją siłę.

Co więcej, kapłan nie bał się zabierać głosu w bardziej kontrowersyjnych sprawach. Niejednokrotnie wspominał, że walka o ochronę życia nie powinna się skupiać wyłącznie na łonie matki. Wsparcie powinno występować na każdym etapie życia człowieka. Podkreślał to zwłaszcza w kontekście problemów osób niepełnosprawnych.

Wiele osób zaufało kapłanowi dzięki jego autentyczności, choć ten jednocześnie posiadał w sobie tzw. „pierwiastek celebryty”. Łączył obowiązki prezesa, wykładowcy oraz kapelana w tygodniu, by weekendami jeździć po całym kraju oraz walczyć o każdy grosz w celu rozwoju hospicjów. Udało mu się poprawić byt wielu osób. Jego podopieczni nazywali go „towarzyszem cierpiących” mimo tego, z jakimi problemami dzień w dzień sam musiał się zmagać. Zdaniem wiernych potrafił nadać ostatnim chwilom życia sens, którego brakowało niemalże każdej osobie spotykającej się ze świadomością nieuchronnego odejścia. Zawsze walczył do ostatniej minuty, wierząc, że się uda.

Dlatego nauki ks. Jana Kaczkowskiego budziły takie zainteresowanie. Duchowny nie raz zapraszał do dyskusji na tematy ciężkie, kontrowersyjne lub niewygodne, szczególnie dla niektórych instytucji, ale to właśnie w jego słowach ukryta była prawda, której tak potrzebujemy w dzisiejszych czasach.

Zdaniem kapłana, Boga należy szukać w codziennym życiu, w najprostszych czynnościach, które mogą stanowić modlitwę.

Na szczęście nasz „onkoceleryta” nie był jedynym kapłanem, który okazuje dobroć każdemu, kogo spotka na swojej drodze. Nie da się jednak ukryć, że osoby, które miały styczność właśnie z księdzem Kaczkowskim, nabrały nadziei związanej z przyszłością katolicyzmu w świecie, który bardzo się zmienił. Między innymi dzięki niemu.

Był jedną z tych osób, które potrafią dotknąć duszy innych. Dzięki niemu powstało ugrupowanie „Zupa na Plantach”, lokalnej inicjatywy, która dziś działa na terenie całego kraju.

Na czym polegał jego fenomen? Na jego obecności. Był dostępny dla potrzebujących o każdej porze. Umiał rozmawiać. Przed nim ludzie się otwierali, okazywali uczucia. Potrafił powiedzieć trudną prawdę w dawkach, na które rozmówca był przygotowany. Wiedział kiedy to zrobić i jak. Był ostoją dla odrzuconych, którym przywracał godność i był przy tym szczery i prawdziwy.

Miał swoje wady, mówił o tym, co wszyscy wiedzą, to nie były żadne nadzwyczajności czy wielkie objawienia religijno-filozoficzne. Ujął ludzi prostotą, umiejętnością mówienia i przeżywania: miłości, cierpienia, śmierci. Każde jego przemyślenie wynikało z często bolesnych, a na pewno prawdziwych przeżyć własnych, wzbogaconych o bliskie towarzyszenie w cierpieniu i w śmierci innym ludziom. W życiu postępował tak jak mówił. Był szczery wobec Boga, ludzi, siebie. Do końca mówił o sobie jak o przeciętnym człowieku, dlatego wierni zapamiętali go jako skromnego duchownego, który na zawsze zmienił ich życie. Swoją walką i zaangażowaniem udowadniał, że nie ma rzeczy niemożliwych. I choć ks. Jana Kaczkowskiego nie ma już na tym świecie, jego mądrości i nauki pozostaną z nami tak długo, jak będziemy o nich pamiętać. Odszedł 28 marca 2016 roku i w wielu sercach pozostanie na zawsze.



Od oseska do emeryta

Marcin Mańdziuk

Osiem dekad historii Polaka.

Jak to było? Jakie są różnice? Kto to pamięta? Czas biegnie, a pamiętających ten okres coraz mniej.

W sztuce odtwarzania minionych wiosen wsparł mnie udzielając nostalgicznego wywiadu Franciszek Malczewski.

W tym roku mija 80 lat od wybuchu II wojny światowej. Początek wojny to 1.09.1939 r. Pamięć o tamtych czasach żyje w ludziach, którzy wtedy byli na świecie. Jednym z nich jest mój interlokutor – radomski emeryt – Franciszek Malczewski.

– W 1945 r. kończyły się działania wojenne – wówczas miałem 4 lata – mówi Pan Franciszek.

– Urodziłem się w 1941 r. w Kowali, czyli w miejscowości położonej w gminie Wolanów. Podczas wojny mieszkaliśmy tam z mamą i jej rodzicami. Tata był żołnierzem polskim i służył w 72. pułku piechoty im. Dionizego Czachowskiego w Radomiu. Pułk

stacjonował w obecnej lokalizacji galerii handlowej przy ul. Chrobrego. Do dziś w tej okolicy stoją budynki z okresu wojny".

– Z czym Panu kojarzy się wojna, która była w pobliżu Pana ówczesnego miejsca zamieszkania?

– Rosjanie szli na front i zajmowali teren przepędzając Niemców na zachód. Rozstrzeliwali ludzi, było dużo zabitych. Jak się uspokoiło, to władze doszły do wniosku, że trzeba zrobić porządek na terenie, pozbierać, wywieźć i zakopać zabitych żołnierzy. Obraz tej strzelaniny nie był ciekawy. Mieszkańcy siedzieli w chałupach, bo się bali. A jak już wychodzili, to wszędzie dookoła leżeli nieżywi ludzie.

– Co Pan zapamiętał szczególnie z tych wydarzeń?

– Był taki fakt, który pamiętam do dziś. Prababcia mnie wzięła za rękę i wyszliśmy razem na drogę. Widziałem jak wieźli na furmankach pozbierane zwłoki żołnierzy niemieckich w stronę lasu. Prawdopodobnie właśnie tam ich zakopywano. Tuż za naszym płotem rosła wierzba i tam, na samym rogu przy rowie leżały jeszcze niezabrane zwłoki Niemca. Półnagi

żołnierz leżał bez butów, w samych spodniach, na drodze, z której zbierali zabitych. Oprócz tego utkwił mi w głowie taki moment. Otóż, rzucono te ciała na furmankę. Jednemu z zabitych ręka zwisała na żelazne koło i obijała się o szprychy, gdy wóz jechał. Dla mnie jako dziecka było to przerażające.

– Jak Pana życie wyglądało po wojnie?

– Dziadek po wojnie zapakował nas na wóz i zawiózł do Radomia. Podróżowaliśmy już z moim bratem, który wtedy był niemowlakiem, bo urodził się niedługo po zakończeniu wojny. Przyjechaliśmy do ojca, który w tamtym czasie mieszkał w Radomiu.

– Pana tata był polskim żołnierzem. Jak wspominał swój aktywny udział w walce?

– Ojciec mi opowiadał, że w 1939 r. przed okupantem uciekał z innymi żołnierzami aż do Wisły. Wrogie wojska strzelały jak popadnie. Nasi się rozproszyli. Tamci kogo zabili to zabili. A mój ojciec miał szczęście. Uciekał na koniu. Wpadł razem z tym koniem do Wisły. Koń przepłynął Wisłę, a ojciec złapał się ogona i przepłynął na drugą stronę rzeki razem ze zwierzęciem. Tak się uratował. Nie poradziłby sobie wtedy bez konia. Potem była okupacja, trzeba było pracować na Niemców i słuchać nowych rządów. To były rządy okupanta. Nawet piętnastoletnia młodzież musiała pracować i wykonywać czynności na potrzeby żołnierzy.

– Jak przez 80 lat zmieniała się medycyna w oczach ludzi z Pana regionu?

– Gdy miałem 3 miesiące, wyrósł mi na głowie wrzód. Dla takiego ośeska to było ciężkie i byłem bliski śmierci. W Wołanowie nie było lekarza, ale był felczer żydowskiego pochodzenia. Zawieźli mnie do niego. Zobaczył dolegliwość i kazał kłaść na to okłady z siemienia lnianego. One spowodowały, że wrzód pękł i mi ulżyło. Taką miałem przygodę ze zdrowiem. Po wojnie jak coś dolegało, to chodziło się prywatnie do lekarza. Miał gabinet tam gdzie mieszkał. Przez długie lata krucho było z leczeniem. Dopiero w latach 60. powoli zaczynały się pojawiać w szkołach gabinety lekarskie, stomatologiczne i higienistki. Moim zdaniem w latach 70. w szkołach lepiej dbano o zdrowie uczniów niż teraz.

– Dlaczego obchodzona jest rocznica wybuchu, a nie zakończenia wojny?

– Data rozpoczęcia II wojny światowej jest dla nas, Polaków, ważną datą, bo utraciliśmy suwerenność i przeszliśmy pod okupację. A data zakończenia wojny – jaka jest? Teoretycznie ją znamy. Ale ona jest tylko punktem, w którym Niemcy opuścili nasz teren, a weszli Sowieci i oni zaczęli okupować. Niby na papierze była Polska Rzeczpospolita Ludowa i władza była wybrana, ale to nic innego jak rządy narzucone przez okupanta sowieckiego. W urzędach byli przedstawiciele sowieckiej władzy i de facto to oni zarządzili. To, co komisarz kazał robić przewodniczącemu, sekretarzowi czy prezydentowi, należało wykonać. Więc w chwili zakończenia działań zbrojnych, Polska wcale nie stała się krajem wolnym, bo była pod okupacją Związku Radzieckiego. Kiedy zaczęły się zmieniać rządy w Związku Radzieckim, to następowało to też w Polsce. Było to bardzo widoczne. To, co się zmieniało w państwie, to i w poszczególnych rodzinach. Po zakończeniu działań wojennych było nieciekawie, bo zarządzili Sowieci. To był większy terror niż w czasie wojny. Przecież lata 50. to lata stalinowskie. Z kolei lata 60. to lata gomułkowskie i to był czysty socjalizm. Potem, za czasów Gierka, powoli można było podnosić głowę. Teraz jest wolność i można mówić i pisać to, co się chce. Ale z tego jeszcze nic nie wynika. Przede wszystkim należy mądrze rządzić, tak żeby naród miał coś z tego. Aby ludziom żyło się dobrze, a nie tylko wybranym grupom społecznym.

– Co Pana motywuje w dzisiejszych czasach?

– Dziś jestem uśmiechniętym emerytem. Cieszę się każdym dniem. Moje motto, którym się kieruję, brzmi: Najważniejsze w życiu jest zdrowie i miłość.

Jeśli to przesłanie dodaje wam skrzydeł, to dajcie znać. W końcu wolność, zdrowie i miłość to nie tylko słowa z wyższej półki, ale wartość, mam nadzieję, każdego z nas.





Felieton skrajnie subiektywny

Czas chaosu

Elżbieta Gutowska

Kiedy piszę ten tekst, znajdujemy się właśnie w swoistym stanie zawieszenia – tuż po wyborach i tuż przed pierwszym posiedzeniem Sejmu i Senatu. Ten czas sprzyja w jakiś dziwny sposób różnym chaotycznym, paradoksalnym wydarzeniom. Niektórzy z nas zapewne pamiętają czym, a raczej kim był grecki, mitologiczny Chaos. Był bogiem, był też uosobieniem próżni pierwotnej. Odnoszę wrażenie, że w takiej właśnie próżni dziś się znajdujemy.

Po wyborach parlamentarnych, do udziału w których zgodnie namawiały obywateli wszystkie partie i ugrupowania naszej sceny politycznej, okazało się, że rekordowa frekwencja na poziomie 61,7 %, nienotowana w Polsce w wyborach parlamentarnych od 1989, przyniosła zaskakujące rezultaty. Po raz pierwszy w naszym kraju, w drugiej kadencji parlamentu ponownie rządzić będzie samodzielnie to samo ugrupowanie. Choć poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości, a w zasadzie dla Porozumienia Prawicy na poziomie

43,59 % było bardzo wysokie, wyższe niż w wyborach 2015, kiedy wyniosło 37,58 % głosów, z wielu powodów liczba mandatów PiS w nowym sejmie wyniesie 235 i będzie identyczna z tą w sejmie mijającej kadencji. Jednym z tych powodów jest metoda liczenia głosów, w tym przypadku metoda D'Hondta. Zapisane w naszej konstytucji równe i proporcjonalne wybory de facto takimi nie są. Wypacza je właśnie metoda D'Hondta promująca w założeniu duże ugrupowania.

Wybory są także deformowane przez okręgi wyborcze, im więcej tych okręgów oraz im są mniejsze, tym wynik staje się mniej adekwatny do ilości oddanych głosów. Norma przedstawicielstwa stanowi wyliczenie ilu wyborców w skali kraju przypada na posła. Proporcjonalność zaś polega na tym, że liczba mandatów jest proporcjonalna do liczby uzyskanych głosów. Wybory wypaczałaby także metoda Sainte-Lague, promująca dla odmiany małe ugrupowania i wpływająca na rozdrobnienie sejmu wybranego tą metodą. Na nierówność wyborów wpływają ponadto progi wyborcze – 5 % dla partii i 8 % dla koalicji wyborczej. Wyborcza matematyka jest na tyle skomplikowana, że nie podejmuję się jej dogłębnego wytłumaczenia, w tej bądź co bądź lekkiej w założeniu

formie dziennikarskiej, jaką jest felieton. Mimo dość oczywistych zastrzeżeń dotyczących wyborczych wyliczeń tą lub inną metodą, konstytucjoniści zapewniają, że nasze wybory parlamentarne są jednak równe i proporcjonalne.

W Senacie sytuacja jest dla partii rządzącej jeszcze bardziej skomplikowana. Licząc mandaty, PiS ma ich najwięcej – 48, ale nie będzie mieć większości w Senacie, jako że pozostałe ugrupowania stworzyły blok anty-PiS. Partia rządząca może liczyć na wsparcie jednej tylko senator niezależnej. Koalicja Obywatelska zdobyła 43 mandaty, Polskie Stronnictwo Ludowe 3 mandaty, Sojusz Lewicy Demokratycznej 2 mandaty, kandydaci sympatyzujący z opozycją uzyskali 3 mandaty. Wszystko wskazuje więc na to, że opozycja w Sejmie będzie koalicją w Senacie, a koalicja w Sejmie będzie opozycją w Senacie. Już dziś widać, że senacka koalicja zrobi wszystko, by nie powołać nawet wicemarszałka z PiS i zrobi także wszystko, by sypać piasek w szprychy senackiej opozycji.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej ustami Brytyjki Eleanor Sharpston, swojej rzeczniczki, orzekł co następuje: „Odmawiając zastosowania tymczasowego i ograniczonego w czasie mechanizmu obowiązkowej relokacji osób ubiegających się o ochronę międzynarodową, Polska, Węgry i Republika Czeska uchybiły zobowiązaniom, które na nich ciążyą na mocy prawa Unii”. Problem polega na tym, że po ogłoszeniu za kilka tygodni wyroku TSUE, który zapewne zwyczajowo będzie zbieżny z opinią rzeczniczki, będziemy mieli do czynienia z prawem już nie działającym i z symbolicznym wyrokiem, jako że postępowanie dotyczyło przepisów przejściowych obowiązujących w latach 2015-2017.

Ten sam Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu wydał wyrok w sprawie polskich przepisów dotyczących wieku przejścia w stan spoczynku sędziów i prokuratorów, przepisów wprowadzonych w lipcu 2017, uznając, że są one niezgodne z prawem Unii Europejskiej. Chodzi o ustawę o ustroju sądów powszechnych z lipca 2017, zgodnie z którą wiek przejścia w stan spoczynku dla sędziów sądów powszechnych, sędziów Sądu Najwyższego i prokuratorów został obniżony do 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn. I znów problem polega na tym, że wyrok dotyczy stanu historycznego i nie odzwierciedla obecnie obowiązujących w Polsce przepisów. Zarzuty Komisji Europejskiej zostały uwzględnione przez

Polskę, której władze zmieniły przepisy, przywracając przejście w stan spoczynku w wieku 67 lat sędziów sądów powszechnych, sędziów Sądu Najwyższego i prokuratorów obu płci. Wskazywanie na dyskryminacyjny charakter polskiej ustawy jest przedziwne. W zasadzie kogo dyskryminowało przejście w stan spoczynku w wieku 60 lat kobiet sędziów i prokuratorów oraz w wieku 65 mężczyzn sędziów i prokuratorów? Kobiety czy mężczyźni? I dlaczego to, co nie dyskryminuje zwykłych ludzi w Polsce, dyskryminuje przedstawicieli nadzwyczajnej kasty? Smaczku sprawie dodaje fakt, że wyrok TSUE odczytał polski sędzia Marek Safjan.

W mediach pojawili się już nowi-starzy politycy stosujący niezdolne, poprawnościowe formy – polityczka, premierka, ministra, senatorka, marszałkini i posłanka. Posłanka kojarzy się bardziej ze spaniem niż z trzecią władzą, marszałkini z Małkinią, ministrowie brzmią jak angielskie chemistki, a wszystkie pozostałe brzmią sztucznie, obco i śmiesznie.

Do pojazdu burmistrza Włoch (nie mylić z Italią) wpadło 200 tys. zł. Pojazd miał być najpierw Lamborghini, następnie Maserati, by ostatecznie okazać się trywialną Skodą. Pieniądze zostały wrzucone przez tureckiego biznesmena i dewelopera działającego na warszawskim rynku, i stanowiły zapłatę za przychylność dla owego dewelopera plan zagospodarowania przestrzennego atrakcyjnych terenów pod zabudowę mieszkaniową, forsowany przez burmistrza stołecznej dzielnicy Włochy. CBA złapało obu panów na gorącym uczynku, podczas wręczania, czy raczej wrzucania łapówki. Spekuluje się, że sprawa stanowi zaledwie wierzchołek przysłowiowej góry lodowej, że jest walką o strefy wpływu w stolicy i początkiem porachunków w stylu, nomen omen, włoskiej mafii. Dlaczego? Z powodów oczywistych. Akcja była do tego stopnia punktowa, że istnieje podejrzenie, iż ktoś doniósł organom ścigania o planach obu panów. Czas pokaże czy ten scenariusz w stylu hollywoodzkim okaże się prawdą.

To tylko kilka chaotycznych wydarzeń z ostatnich dni. Pozornie bez związku. Opisują stan rzeczywistości przed uporządkowaniem. Jaka będzie ta rzeczywistość pokaże czas, mitologiczny ojciec chaosu.



Potrzeba przynależności

Andrey Tikhonov

Niepełnosprawność wzrokowa jest zjawiskiem złożonym i wielowymiarowym. Brak możliwości postrzegania świata za pomocą zmysłu wzroku wpływa na osobę zarówno pod względem funkcjonowania zewnętrznego, jak i wewnętrznego. Z jednej strony osoba niewidoma nie jest w stanie wykonywać wszystkich rzeczy dotyczących świata zewnętrznego, przykładowo być pilotem, operatorem filmowym, motorniczym, stylistą albo w celu wykonywania pewnych rzeczy potrzebuje pomocy, której mogą udzielić osoby widzące lub też technologie. Z drugiej zaś strony całkowita utrata wzroku albo częściowe zaburzenie kanału sensorycznego, którym jest wzrok, powodują u człowieka zmiany o charakterze wewnętrznym. Takie zmiany wpływają na funkcjonowanie układu nerwowego i funkcjonowania organizmu jako całości. Zmysł wzroku w perspektywie fizjologicznej jest mechanizmem niezwykle skomplikowanym i do dnia dzisiejszego naukowcy nie są w stanie do końca zrozumieć wszystkich szczegółów dotyczących jego działania. Na pewno wiadomo, że potrzebuje on wielkiego zaangażowania ze strony mózgu. Sporo zasobów naszego mózgu jest potrzebnych, aby wzrok należycie pełnił swe funkcje. Gdy go nie ma, to występuje zjawisko określane mianem neuroplastyczności.

To jest zdolność naszej tkanki nerwowej do tworzenia nowych połączeń pomiędzy komórkami nerwowymi, do reorganizacji, do samonaprawy. Naukowcy udowodnili, że w przypadku osób niewidomych dzięki neuroplastyczności strefy mózgu odpowiadające za wzrok pełnią inne funkcje. Mózg jest fantastycznym narządem, który potrafi dostosować się do nowych warunków. Jak zauważyła w swojej popularnonaukowej książce „Mózg rządzi. Twój niezastąpiony narząd” norweska neurołożka Kaja Nordengen, ta zdolność powstała w trakcie ewolucji gatunku homo sapiens. Inaczej ten gatunek by nie przetrwał.

Jest pytaniem bardzo ciekawym i ważnym, jak bycie osobą niewidomą wpływa na funkcjonowanie procesów poznawczych, czyli na pamięć, uwagę, percepcję, wyobraźnię, myślenie, język. Jak brak wzroku wpływa na postrzeganie samego siebie i innych? Jak to wpływa na sposób komunikowania się z innymi? Jak to wpływa na tożsamość? Może takie kwestie każda osoba niewidoma powinna rozstrzygnąć sama po wnikliwym przeanalizowaniu samej siebie i uwzględnieniu swoich indywidualnych zalet i wad, innymi słowy własnych cech. Warto się pochylić nad takimi nieco karkołomnymi i czasem grząskimi pytaniami.

Odpowiedzi mogą pomóc w życiu codziennym, w komunikacji, w pracy, w życiu rodzinnym. Jednostka ludzka jest istotą zdolną do autorefleksji i introspekcji. Osoba niewidoma w tym wypadku nie jest wyjątkiem. Jako że ta zdolność powstała w trakcie rozwoju ludzkości, to zdaje się nie jest taka zbędna.

W 1954 roku amerykański psycholog rosyjsko-żydowskiego pochodzenia, jeden z najważniejszych przedstawicieli nurtu psychologii humanistycznej, opublikował dzieło pod tytułem „Motywacja i osobowość”, które w znacznym stopniu wpłynęło na rozwój nauki o mechanizmach i prawach rządzących psychiką oraz o zachowaniach ludzkich. Ta książka wpłynęła nie tylko na rozwój psychologii, ale na inne dziedziny wiedzy naukowej i praktycznej. Abraham Harold Maslow (1908-1970) jest autorem teorii hierarchii potrzeb ludzkich (piramidy Maslowa), o której pisze w wyżej wymienionej pracy. Według Maslowa najważniejsze są potrzeby fizjologiczne. Na drugim miejscu znajduje się potrzeba bezpieczeństwa. Dalej, zgodnie z teorią hierarchii potrzeb, ma człowiek do czynienia z potrzebą miłości i przynależności, szacunku i uznania oraz samorealizacji. Osoba, która odbiera rzeczywistość nie wzrokowo, ale poprzez inne zmysły, ma takie same potrzeby.

Wydaje się, że potrzeba przynależności, innymi słowy tożsamości, gra ważną rolę w życiu człowieka. Każda posiadająca samoświadomość istota klasyfikuje sama siebie, ocenia własną pozycję w świecie i wyznacza cele, które intencjonalnie osiąga, jeśli chce przynależać do tej kategorii, z której się identyfikuje. Pytaniem zasadniczym dla osoby, która od urodzenia nie widzi, albo straciła wzrok w trakcie życia, jest kwestia utożsamienia z... A właśnie, z kim? Z osobami tak samo niewidzącymi czy z osobami widzącymi? Na to pytanie każdy sam poszukuje odpowiedzi.

Znam ludzi niewidomych, którzy nawiązują więcej znajomości i podtrzymują kontakty w swoim środowisku, czyli wśród osób także walczących z rzeczywistością – jak to ujmuje amerykańska badaczka niepełnosprawności Georgina Kleege – konstruowanej przez widzących i dla widzących. Też mam znajomych, którzy za wszelką cenę starają się odciąć się od dużej grupy społecznej, która składa się z osób niewidomych i słabowidzących. Moim skromnym zdaniem na drodze budowania relacji z otoczeniem – a ta materia nie jest taka prosta – należy unikać skrajności i zbyt uproszczonych schematów szufladkowania

ludzi. Wada ciała lub umysłu, niepełnosprawność funkcjonalna lub społeczna to nie są kluczowe kryteria przy podejmowaniu decyzji o tym, czy będziemy rozmawiać albo współdziałać z człowiekiem, który ma z nimi do czynienia. Olga Tokarczuk, której przyznano nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, w jednej ze swych książek mówi tak: człowiek, którego widzisz, nie dlatego istnieje, że go widzisz, ale dlatego, że to on na ciebie patrzy. Czasowniki „widzieć” i „patrzeć” można używać również abstrakcyjnie. Istniejemy społecznie póki znajdujemy się w percepcji innych ludzi, którzy w swojej bogatej różnorodności stanowią wartość. Czasem staje się koniecznością przestrzeganie zasady utylitaryzmu przy wyborze przyjaciół, partnerów czy współpracowników, ponieważ inaczej można zmarnować za dużo zasobów czasowych i innych, które ze względu na nieuchronną kruchość życia ludzkiego są ograniczone. Jednak zawsze warto przyjrzeć się innemu człowiekowi, albowiem może kryć się w nim coś, czego można się nauczyć.

Muszę przyznać, że przeżywając adolescencję, czyli będąc w wieku młodzieńczym, nie widziałem żadnego sensu w nawiązywaniu kontaktów z innymi niewidomymi. Napawając się pozornym i nieprzyzwoitym poczuciem wyższości, starałem się budować sieci kontaktów wśród ludzi nie mających niepełnosprawności. Wynikało to z tego, że często spotykałem niewidomych, którzy zamykali się w czterech ścianach, nie znali języków obcych, nie grali na instrumentach, nie podróżowali. Później uświadomiłem sobie, że nie zawsze podobny styl życia wynika tylko z własnej bierności i przedmiotowości. Wielkie znaczenie – naprawdę wielkie znaczenie – mają tak zwane warunki środowiskowe. Miałem szczęście, że moi rodzice nigdy mnie nie oszczędzali i przygotowywali do ciężkiego życia, w którym trzeba walczyć, częściej ponosić porażki i rzadziej świętować sukcesy. Moja matka zrezygnowała z pracy i własnych zainteresowań, żeby mnie wspierać, jako że w mieście, w którym się urodziłem, nie było specjalistów w zakresie rehabilitacji dzieci niewidomych. Doszedłem do wniosku, że jeżeli osoba niewidoma boi się wyjść z domu z białą laską, nie posiada umiejętności komunikacyjnych, nie rozwija się osobiście, nie chce pójść na studia albo spróbować poszukać pracy, to oznacza, że być może potrzebuje kompleksowego wsparcia. Dlatego zacząłem udzielać takiego wsparcia i zaprzyjaźniłem się ze światem niewidomych. Okazało się, że świat ten jest niezwykle ciekawy. Spotkałem mnóstwo ludzi, którzy mnie inspirują i od których sporo się

Pytaniem zasadniczym dla osoby, która od urodzenia nie widzi, albo straciła wzrok w trakcie życia, jest kwestia utożsamienia z... A właśnie, z kim? Z osobami tak samo niewidzącymi czy z osobami widzącymi? Na to pytanie każdy sam poszukuje odpowiedzi.

nauczyłem. Dołączyłem do złożonej struktury mojej tożsamości konstytutywny element, którym jest bycie osobą niewidomą. Alfabet brajla, biała laska, programy udźwiękowiające, mówiące urządzenia, moja odmienność, stały się dla mnie samego akceptowalną normalnością.

Kiedy miałem 17 lat, w Archangielsku, w którym mieszkalem, Wojewódzka Biblioteka Publiczna realizowała skierowany do osób słabowidzących projekt, celem którego była nauka obsługi komputera. W ramach projektu przyjechał do nas, pokonując wiele tysięcy kilometrów, niewidomy mężczyzna z Władywostoku. Aleksandr stracił wzrok mając 40 lat. Opowiadał, że przez rok rdzewiał w domu poszukując odpowiedzi na trudne pytania w mocniejszych trunkach. Członkowie rodziny i przyjaciele nie mieli już nadziei, że człowiek powróci do normalnego życia. Ktoś przyniósł mu jednak odtwarzacz MP3 i płytę z książką o jakimś niewidomym. Po jej przeczytaniu coś w głowie mojego znajomego obróciło się o 180 stopni. Nauczył się chodzić z białą laską, zaczął udzielać się społecznie, znalazł pracę. Uczestnicząc w różnych projektach podróżował po całej Rosji rozpowszechniając wiedzę o mówiących komputerach, o możliwościach osób niewidomych i słabowidzących, przekonując, że utrata wzroku to nie koniec życia samodzielnego i kolorowego. Powiedział mi, że jeżeli chcę być niezależnym facetem i znaleźć dziewczynę, muszę uzbroić się w białą laskę i nauczyć się chodzić nie za rączkę. Jak te słowa wtedy mnie uderzyły! Następnego dnia wyciągnąłem laskę, którą dostałem z Rosyjskiego Związku Niewidomych i która zawieruszyła się pod

kanapą wskutek nieużywania. Był to moment, który zdecydowanie zmienił jakość mojego życia na lepsze. Jestem bardzo wdzięczny temu człowiekowi.

W obwodzie Archangielskim istnieje miasteczko Nowodwińsk, które na mapie pojawiło się dzięki powstaniu w 1935 roku fabryki celulozowo-papierniczej, gdzie w późniejszych latach trudzili się więźniowie radzieckiego systemu represyjnego. W tym mieście się urodził niewidomy chłopiec. Dowiedziawszy się, że synek nie widzi, ojciec gdzieś tchórzliwie się zapodział. Chłopiec został wysłany do ośrodka szkolno-wychowawczego znajdującego się w innym województwie. Po ukończeniu szkoły Wadim powrócił do Archangielska, aby uczęszczać do szkoły muzycznej II stopnia. Ukończywszy ją z wyróżnieniem, przeprowadził się do Moskwy i został przyjęty na studia w Rosyjskiej Akademii Muzyki im. Gniesinych. Zdomowił się w Moskwie na stałe. Ciężko pracując jako muzyk i organizator różnych przedsięwzięć muzycznych, nabył mieszkanie i utrzymuje rodzinę. Wadim to dla mnie kolejny przykład osoby, która posiada niezłomną wolę i dąży do celu, licząc przede wszystkim na siebie.

Mam takie szczęście, że dzięki znajomości języków obcych mogę poznawać ludzi z różnych krajów. Nawiązuję kontakty z aktywnymi, pracowitymi, wybitnymi i wykształconymi niewidomymi, którzy mnie inspirują. Znam osoby, które prowadzą studio nagrań, bronią doktoratów, pracują jako profesorowie na uczelniach wyższych, władają kilkoma językami i zarabiają na życie tłumaczeniem symultanicznym i pisemnym, zajmują wysokie stanowiska w organizacjach pozarządowych, są zaangażowani politycznie. Również doceniam rozmowy z ludźmi, którzy prowadzą inny tryb życia, wyznaczają inne cele, albo nie mają ich wcale oraz charakteryzują się innymi zainteresowaniami. Jak stwierdził William Ellery Channing (1780-1842), Amerykański duchowny, kaznodzieja i teolog: „Every man is a volume if you know how to read him”, co można przetłumaczyć: „Każdy człowiek jest księgą, jeżeli wiesz, jak ją czytać”.



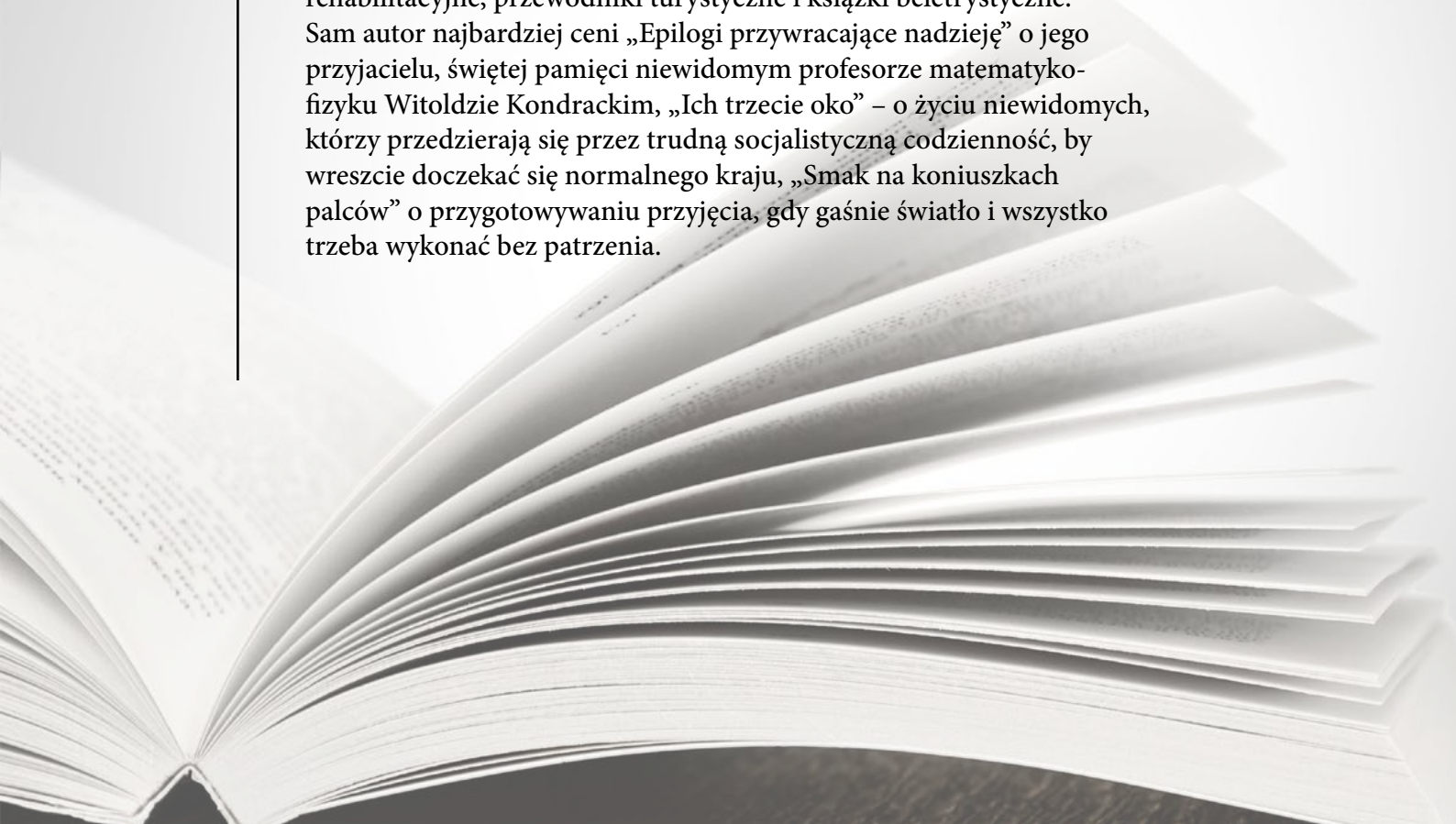
Obrazy, które gdzieś hen uciekły

Marek Kalbarczyk lubi opowiadać jak to jest nie widzieć albo widzieć bardzo niewiele. Pierwotnie napisał o tym w cyklu artykułów opublikowanych na łamach miesięcznika „Filantrop naszych czasów”. Zebrał te teksty, nieco je przeredagował i wydał w postaci książki o tytule tożsamym z tytułem Pierwszego artykułu z tego cyklu: „Obrazy, które gdzieś hen uciekły”.

Niewidomy autor żyje w świecie dotyku i dźwięku, w którym rzeczywiście brakuje obrazów, ale nie nadziei i optymizmu, zadowolenia i szczęścia. Dla autora misja przekonywania innych, że nawet tak poważna niepełnosprawność nie może przeszkadzać w docenianiu każdego dnia, jest bardzo ważna. Utrata wzroku powoduje wyostrenie innych zmysłów, a dobrze przeprowadzony proces rehabilitacji uzmysławia ile dobrego pozostaje do dyspozycji również niewidomych. Jest więc wiele powodów do wyrażania wdzięczności Bogu za to, co się ma.

Czy autorowi udało się napisać o wszystkim? Oczywiście, że nie. Zapewne chciałby więcej, ale przecież jest jeszcze na to czas. Doczekamy się kolejnych artykułów i książek o niewidomych przed telewizorem, w kinie albo w teatrze, na zawodach Formuły 1, albo podczas przyjacielskiego czy rodzinnego spotkania, gdy widzący sprawnie posługują się nożem i widelcem, a niewidomi „mozolą się” jak sobie poradzić z kotлетem schabowym z kością, mizerią i tortem na deser!

Marek Kalbarczyk (twórca Fundacji Szansa dla Niewidomych, jej wieloletni prezes, a od niedawna jej honorowy prezes) jest autorem ponad 50 książek. Są wśród nich podręczniki do matematyki, poradniki rehabilitacyjne, przewodniki turystyczne i książki beletrystyczne. Sam autor najbardziej ceni „Epilogi przywracające nadzieję” o jego przyjacielu, świętej pamięci niewidomym profesorze matematyko-fizyku Witoldzie Kondrackim, „Ich trzecie oko” – o życiu niewidomych, którzy przedzierają się przez trudną socjalistyczną codzienność, by wreszcie doczekać się normalnego kraju, „Smak na koniuszkach palców” o przygotowywaniu przyjęcia, gdy gaśnie światło i wszystko trzeba wykonać bez patrzenia.



NAJNOWSZA KSIĄŻKA MARKA KALBARCZYKA

